WTOREK
# ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 142 29 XI 1988 r. Cena 25 zł

REPORTER Świata Młodych

## SZANSĄ — PRZYSZŁOŚĆ

**W wielu domach i środowiskach mówi się o natychmiastowej potrzebie reform w bardzo wielu dziedzinach naszego życia.**

● Gdybyś miał władzę, od czego byś zaczął działanie, by naprawić, przeorganizować to, co Cię najbardziej boli lub irytuje (również w szkole, którą znasz najlepiej)?

● Jakbyś realizował w praktyce znane Ci z radia, telewizji i prasy sformułowania: **„Postawić z głowy na nogi", „To co nieopłacalne nie powinno istnieć"?** Czy zaobserwowałeś realizację tych haseł w Twoim najbliższym otoczeniu?

● Do czego dążysz Ty sam, co zamierzasz osiągnąć w przyszłości, jakie są Twoje zamiary na najbliższe miesiące, rok? Czy zdajesz sobie sprawę, że wygrywa lepszy? Co sądzisz o konkurencji i jej wpływie na postępowanie ludzi?

**Do zabrania głosu wzywam wszystkich Członków Ligi Reporterów oraz tych Czytelników, którzy nie są obojętni na los Polski, wzywam bystrych obserwatorów, obdarzonych umiejętnością krytycznego spojrzenia, chcących być świadomymi obywatelami, od których będzie zależała przyszłość naszej wspólnej ojczyzny.**

Na kopercie zaadresowanej do Ligi Reporterów zaznacz: **SZANSĄ — PRZYSZŁOŚĆ.**

**Szef**
**Ligi Reporterów**

# Andrzeju, Andrzeju — swoją wolę okaż

Fot. **M. Zieleniewska**

# W wosku polewanym wybranego pokaż...

**zwyczaje i wróżby andrzejkowe**
**— na stronie 3**

## Obozowiska Indian sprzed 1000 lat

**(PAP).** Na atlantyckim wybrzeżu USA — na terenie Nowej Anglii — znaleziono w ostatnich latach ponad 700 dawnych osad indiańskich. Są to ślady osadnictwa sprzed 1000 lat z przełomu X/XI w. Archeolodzy zbadali duży zespół obozowisk zlokalizowanych na nadmorskich wydmach. Prawdopodobnie były to osady sezonowe, wykorzystywane w okresie letnim, kiedy ich mieszkańcy zajmowali się zbieraniem jadalnych małży. W pobliżu obozowisk zachowały się duże skupiska muszli. Natrafiono także na skupiska kości ludzkich — cmentarzyska towarzyszące osadom. Szczegółowe badania wykazują, że mieszkańcy obozowisk często nie dojadali — ich stan zdrowia też nie był najlepszy. Na kościach widać ślady różnych schorzeń, w tym pozostałości awitaminozy. Również w nie najlepszym stanie było uzębienie. Prawdopodobnie osady zakładane były przez plemiona Indian — Irokezów. W sezonie zimowym polowali oni na zwierzynę leśną, latem żywili się rybami, małżami i niektórymi roślinami jadalnymi.

***Ten robot pracuje w fabryce Philipsa w Belgii, gdzie został zatrudniony na końcowym odcinku linii produkcyjnej płyt kompaktowych. Zajmuje się sortowaniem i odpowiednim ich składowaniem, kierując się informacjami umieszczonymi na opakowaniach.***

## GIGANTYCZNA KOPUŁA

**SZWECJA (PAP).** Rekordowej wielkości kopułę wznoszą Szwedzi. Konstrukcja wysokości 90 i średnicy 110 metrów przykryje stadion w Sztokholmie, na którym wiosną 1989 r. będą rozgrywane mecze hokejowych mistrzostw świata. Specjalny system umocnień wzmacnia złącza poszczególnych elementów. Twórcy tej największej w świecie kopuły musieli uwzględnić znaczne wahania temperatur: latem konstrukcja może nagrzewać się do 75 st., a zimą bywa w Sztokholmie minus 45 st. C.

## Zamąch... żmij

Dobiegający końca nocny program radiowy nadawany ze stolicy Ugandy został niespodziewanie przerwany. Czytający ostatni dziennik w pewnym momencie zamilkł. Następnie słuchacze z trudem zrozumieli słowa „dobranoc" oraz „o Boże!"

To wystarczyło, aby lotem błyskawicy rozeszła się nie tylko w stolicy ale i w całym kraju wieść, że znów dokonano zamachu stanu i nie wiadomo jaki los czeka kraj.

Warto tu wiedzieć, że w ciągu ostatnich 26 lat w Ugandzie dokonano 4 zamachy stanu, z których każdy kosztował życie setki istot ludzkich. Za każdym razem sygnałem, że coś złego się dzieje, były zakłócenia w pracy głównego programu radiowego. Kolejni zamachowcy zajmowali bowiem w pierwszym rzędzie rozgłośnię radiową, aby przedstawić aktualny program nowej władzy.

Ostatnim razem okazało się jednak, że „zamachu stanu" dokonały jadowite żmije, które niespodziewanie wtargnęły do pomieszczenia, gdzie odczytywane były ostatnie wiadomości. Dopiero rano rozgłośnia wznowiła normalny program wyjaśniając, że lektor czytający ostatnie wiadomości ledwo uszedł z życiem. Do rana trwało polowanie i dopiero po oczyszczeniu pomieszczeń można było wznowić program.

## Muzeum kominiarzy

**(PAP).** We włoskiej wsi Santa Maria Maggiore otwarto pierwsze w świecie muzeum kominiarzy. Można tam obejrzeć narzędzia pracy, odzież, emblematy i znaczki kominiarzy wszystkich czasów i narodów. Miejsce muzeum wybrano nieprzypadkowo. Maleńka wioska od stuleci szkoli mistrzów, którzy czyszczą kominy na całym Półwyspie Apenińskim.

## NA ŚWIATOWY FESTIWAL DO PIŁY

Chyba wszyscy lubimy podróżować, poznawać nowe kontynenty, nowe kraje, zdobywać nowych przyjaciół. Tym, którzy nie mają możliwości, by faktycznie wyruszyć w daleki świat, trafia się okazja uczestniczenia w przedsięwzięciu, jakie proponuje Pilska Chorągiew ZHP im. Zdobywców Wału Pomorskiego. Otóż ogłasza ona, już po raz trzeci, kampanię programową, mającą na celu zapoznanie harcerzy z życiem codziennym rówieśników w bliskich i odległych krajach, z ich ulubionymi grami i zabawami, z warunkami, w jakich żyją, uczą się, pracują i bawią.

Kampania będzie przebiegała pod hasłem „Znam organizacje młodzieżowe swoich przyjaciół", a trwać będzie od listopada br. do maja roku przyszłego. Na jej zakończenie, w ramach obchodów Dnia Dziecka, odbędzie się w Pile Mały Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej, któremu towarzyszyć będzie VII Zuchowy Rajd kolejką wąskotorową.

Organizatorzy Małego Festiwalu mają nadzieję, że dostarczy on uczestnikom nie mniejszych atrakcji niż prawdziwy XIII Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej, zaplanowany na lato 1989 roku w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

Do kampanii mogą włączyć się nie tylko harcerze chorągwi pilskiej, ale drużyny zuchowe, harcerskie, starszoharcerskie, a także zespoły podwórkowe i inni chętni z całego kraju. Wszyscy zainteresowani proszeni są o przysyłanie zgłoszeń pod adresem: **Komenda Chorągwi ZHP, al. Niepodległości 22, 64-920 Piła** lub telefonicznie — **tel.: 249-63 (64)**

Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 8 grudnia 1988 roku.

O konkretnych zadaniach uczestnicy dowiedzą się 14 grudnia br. podczas inauguracji kampanii, na którą reprezentacje zgłoszonych zespołów otrzymają zaproszenia.

## CANON CAT.

*Poznajemy komputery*

**Mikroprocesor:** Motorola 68000.
**Częstotliwość zegara:** 5MHz.
**Pamięć RAM:** 256 KB
**Pamięć ROM:** 256 + 128 KB.
**Monitor:** monitor wbudowany 9 calowy, czarno-biały.
**Tryby wyświetlania:** brak informacji.
**Sprzęgi** (interface): równoległy drukarki, szeregowy RS-232 C, dwa RJ-11 do podłączenia do linii telefonicznej — przez telefon lub bezpośrednio do kabla telefonicznego, wybudowany modem do połączeń telefonicznych.
**Pamięć zewnętrzna:** dysk elastyczny 3 1/2 cala 256 KB.
**Przeznaczenie:** komputer biurowy.
**Oprogramowanie:** oprogramowanie umieszczone w pamięci ROM zawiera edytor tekstu, programy do komunikacji telefonicznej, obliczeń oraz przetwarzania danych.
**Uwagi:** Jest to komputer, który należałoby nazwać komputerem dla sekretarki, bardzo prosty w obsłudze, z wbudowanym w ROM podstawowym oprogramowaniem. Służy on przede wszystkim jako narzędzie do pisania oraz przesyłania informacji, a także do podstawowych obliczeń, czy do wykorzystania małej bazy danych.

Repr. **M. Włodarski**

# SKĄD TWÓJ RÓD?

## Szacunek dla pracy mam we krwi

Moja kochana babcia Józefa rozpoczęła swe opowiadanie od przedstawienia swoich dziadków (rodziców swego ojca). Byli to Agnieszka i Franciszek Ksawery Golankowie. Mieszkali w Nidoniu koło Gniezna, a więc na wsi. Fakt ten jest niby błahy, ale jakże istotny w tej opowieści. Również rodzice jej matki: Michalina i Tomasz żyli i pracowali na roli. Byli bardzo pracowitymi ludźmi. Michalina zamieszkała u swojej córki — Stanisławy, po mężu Buczkowskiej, która wydała na świat aż dziesięcioro dzieci. Wszystkie one wyrosły na poczciwych ludzi i chociaż żadne z nich nie miało wykształcenia, to jednak odnaleźli sens życia — właśnie pracę, ciężką pracę na wsi. Zdani byli tylko i wyłącznie na własne siły.

Wśród tych dziesięciorga dzieci była też matka mojej babci. Ojciec babci urodził się w Kąpielu k. Czerniejewa. Moi pradziadkowie ślubowali sobie wierność, miłość i uczciwość małżeńską w Nidoniu. Urodziło się im siedmioro dzieci; jedno z nich umarło i zostało trzech chłopców i trzy dziewczynki. *„Rodzice, a później i my pracowaliśmy* — mówi babcia — *w cudzym majątku na polu. Była bieda, ojciec chorował, ale i tak musiał wziąć udział w pierwszej wojnie światowej. Matka była wspaniałą kobietą, tak dobrą, że stopy bym jej całowała"*. W marcu 1937 roku, gdy babcia dorosła i miała wychodzić za mąż, ojciec bardzo płakał, że córka ich opuszcza. A i jej żal było odchodzić od rodziców.

Moja babcia przeżyła II wojnę światową w Gnieźnie. Był to dla niej — jak dla wszystkich Polaków — okres trudnej i ciężkiej próby. Już przed wrześniem 39 roku musiała liczyć na własne siły, bowiem jej mąż — robotnik z cegielni — został powołany do odbycia ćwiczeń wojskowych (był rezerwistą), a z ćwiczeń tych został bezpośrednio skierowany na front. W lutym 1939 roku urodził się mój ojciec Kazimierz. On i jego siostra wychowywali się w trudnych wojennych warunkach w niewielkim mieszkaniu w Gnieźnie, gdzie nadal mieszka babcia.

Często zadaję sobie pytanie, jacy będą nasi następcy, ale jeszcze częściej zastanawiam się: kim byli i jak wyglądali nasi przodkowie? Zdaję sobie sprawę z tego, że więcej nigdy się o nich nie dowiem, ale o tym, co opowiedziała mi babcia, będę pamiętać, przekazując historię moim dzieciom. One zaś przekażą ją swoim, a te — następnemu pokoleniu i tak dalej. I Ty, który to czytasz, pomyśl nad przeszłością, należy jej się pamięć.

Moi przodkowie pracowali przez całe życie i to praca była tym dobrem i celem w ich życiu. Chyba dlatego ja dziś również tak cenię pracę, mam to po prostu we krwi.

**Magdalena Woźniak (lat 17)**
**Poznań**

***Ten chłopczyk, który siedzi na krzesełku, to mój dziadek, obok jego rodzeństwo i rodzice, czyli moi pradziadkowie***

## Wywodzę się z harcerskiego rodu

Mój prapradziadek Jan Kubacki w czasach niewoli pruskiej, jak jest zapisane w kronice miasta Koźmina, *„zaskarżył radę miejską o to, że w myśl rozporządzenia władz pruskich posiadała za mało o jeden mandat polski i proces wygrał"*. Wchodził również w skład tajnego komitetu organizacyjnego strajku szkolnego w roku 1906/07. I znów słowa z kroniki: *„Szczególnie ojciec Kubackiej, znany wówczas ze swej odwagi w walce z naporem niemczyzny, podtrzymywał swą córkę Jadwigę w strajku aż do końca, bo jako ostatnia, za namową członków komitetu (prócz ojca), zeszła z placu boju"*.

Kiedy w 1916 r. powstała drużyna skautowa „Kościuszko" w Koźminie, jego syn Witold Kubacki był wśród jej założycieli, a od października 1918 r. do 22 sierpnia 1919 r. pełnił funkcję drużynowego w tej drużynie. Gdy zaś wybuchło powstanie wielkopolskie wstąpił jako ochotnik do I kompanii harcerskiej w Poznaniu. Później brał udział w walce o Lwów.

Do drugiego pokolenia harcerskiego należy mój dziadek harcmistrz, Jan Miedziński, należący do ZHP od 1936 r. W czasie wojny z urzędu gminnego w Worochcie woj. stanisławowskie, jako harcerz, dostarczał karty mobilizacyjne, a po klęsce wrześniowej przewoził tajną pocztę z Nadwórnej. Poczta ta była dalej przenoszona przez granicę do Węgier. W czasie wojny walczył w szeregach armii radzieckiej. Po wojnie był drużynowym w Koźminie, później w Gorzowie. W okresie 1950-1956 r. wycofał się z pracy harcerskiej, ale już od 1957 r. działa aktywnie w ZHP pełniąc różne funkcje i to do dnia dzisiejszego.

W trzecim pokoleniu są moja ciocia (phm Ewa) i mama pwd Barbara. A w czwartym ja — ochotnik — należąca do drużyny harcerskiej w Koźminie.

Muszę nadmienić, że ojciec mojego dziadka ze strony mamy, Stanisław Miedziński, brał również udział w zwycięskim powstaniu wielkopolskim 1918/19, a później w 1920 uczestniczył w bitwie o Warszawę. W ostatniej wojnie zabrany do armii radzieckiej zginął jako nieznany żołnierz. Jego brat Wiktor był kapelanem wojska polskiego we Francji w I Dywizji Grenadierów, a po bitwie dostał się do niewoli niemieckiej i spędził całą wojnę w obozie jenieckim.

**Magdalena Maciejewska (kl. V)**
**Koźmin**

***Dziadek Witold Kubacki w mundurze Skautów Koźmińskich w r. 1916***

***Dziadek Jan Miedziński hm PL***

## Mogę nad tym podumać...

Urodziłam się w Kartuzach, pięknym mieście, gdzie nadal mieszka moja babcia. Jej dzieje, a tym samym losy jednej z dwóch gałęzi mojego rodowodu, poznałam poprzez mamę (babcia niechętnie opowiada o przeszłości).

Lata dzieciństwa i młodości babcia spędziła w Złotowie*). Jej rodzice należeli do szanowanych ludzi. Mama mojej babci zajmowała się domem i wychowywaniem czwórki dzieci, tato zaś prowadził rzeźnię. Moja mama pamięta swoich dziadków jako ludzi mających zawsze dobre słowo dla niej — swojej wnuczki. Gdy babcia dorosła — wyszła za mąż za niemieckiego oficera, służącego w marynarce. W czasie II wojny światowej pływał on na łodzi podwodnej. Podczas ataku na Anglię jego łódź została storpedowana. W styczniu 1944 r. babcia Agnieszka (jego żona) została zawiadomiona o zaginięciu męża, a w lipcu tego samego roku urodziła się jej córeczka (czyli moja mama). Po pewnym czasie babcia dowiedziała się, że jej mąż dziwnym zbiegiem okoliczności wraz z sześcioma kolegami ocalał i został wzięty do niewoli przez Anglików. Mieszkając z rodzicami w Sulęczynie dojeżdżała do pracy w Gdańsku. Po przeszło dwóch latach dostała wiadomość od męża. Prosił on, aby przyjechała do niego, do Niemiec, gdyż dla niego nie ma powrotu, Niemcy przecież przegrali wojnę. Jednak ojciec babci nie pozwolił na wyjazd, grożąc, że zabierze jej dziecko i mówiąc, że jeżeli chce jechać do Niemiec — niech jedzie sama!

Która matka zostawiłaby swoje dziecko? Babcia została w Polsce, co oczywiście doprowadziło do rozwodu. Po kilku latach babcia przeprowadziła się do Kartuz.

Historia rodziny mego taty jest równie ciekawa. Otóż babcia mojego taty mieszkała w okolicy Tomaszowa Mazowieckiego, zaś dziadek w pobliżu Wilna. Jednak już jako małe dzieci wraz ze swoimi rodzicami znaleźli się w Rosji, w Tiumieniu. Tam pobrali się i mieli dwóch synów. Jednak ich życie rodzinne zostało przerwane poprzez przymusowe wcielenie ojca taty do brygady roboczej, której zadaniem było wykonywanie prac na tyłach frontu. Warunki w owych brygadach były gorsze niżeli w wojsku. Utworzenie armii polskiej w ZSRR było szansą, aby wydostać się z brygady. Ową szansę wykorzystał dziadek. Po pewnym czasie zmuszony był przerwać wojowanie, gdyż powtarzające się częste nawroty choroby nie pozwoliły na dotrzymywanie kroku żołnierzom. Babcia mieszkając nadal w Tiumieniu wychowywała dzieci. Gdy dziadek przyjechał do rodziny, postanowili wyjechać do Polski, skąd wywodziły się ich korzenie. Los zrządził, że po repatriacji zamieszkali w małej wsi, leżącej dzisiaj w woj. szczecińskim. Choć nie są zbyt dokładne te opowieści, to jednak dają mi dużo do myślenia...

**Iwona z woj. słupskiego**

*) Do II wojny światowej należał do Niemiec

## *Z „Pionierskiej Prawdy"...*

# UCHODZĘ ZA TRUSIĘ

Oglądałam niedawno film o miłości Ziemianki i istoty z innej planety. Rozumiem intencje autorów: ludzie na Ziemi tak oddalili się od siebie, że o prawdziwych uczuciach można mówić jedynie w odniesieniu do przybyszów z innych planet. A co z tymi istotami, które otaczają nas na co dzień? — Ja, na przykład, jestem absolutnie obojętna wobec swoich znajomych, tak zresztą jak i oni wobec mnie.

Weźmy choćby naszą klasę. Chłopców w ogóle nie mam zamiaru ruszać — to całkiem inny świat. Dziewczyny natomiast dzielą się na dwie grupy: „rzeczową" i „cichą". W pierwszej grupie rozmowy dotyczą tylko i wyłącznie chłopców: który jest ładny, który nie bardzo, z którym warto się poznać (byłabym nawet zdziwiona, gdyby mówiono tu o czymś innym, na przykład o ciekawej książce). W drugiej grupie jest jeszcze nudniej. Tu najchętniej rozmawia się o tym, jakie bez sensu dziewczyny należą do grupy pierwszej.

Nie jestem w żadnej z tych grup. Nie oznacza to, że jestem ze wszystkimi skłócona, codziennie przecież kontaktujemy się ze sobą, udajemy współczucie, udajemy, że jesteśmy wobec siebie życzliwi i szczerzy.

Poza szkołą nie mam przyjaciółek. Była taka jedna, ale jakoś niepostrzeżenie rozminęły się nasze drogi. Wolę siedzieć w swoim pokoju i czytać. Szczególnie fantastykę. Bo wszystko jest w niej jasne: bohaterowie żyją ciekawym życiem, a ich uczucia — i te złe, i dobre — są szczere, zrozumiałe, a nie na pokaz.

Jeśli zdecydujecie się na wydrukowanie mojego listu, proszę o niepodawanie nazwiska i adresu. W klasie jestem uważana za trusię. Jeszcze dziewczyny pomyślą, że postanowiłam jakoś się wyróżnić. A ja po prostu próbuję się połapać: dlaczego czuję się tak samotna wśród rówieśników? Dlaczego stale udajemy innych, niż naprawdę jesteśmy?!

**Sasza M. z obwodu saratowskiego**

## UŚMIECH NUMERU

**NAJMŁODSZY Mądrala wita w progu wracającego z pracy ojca:**

**— Tatusiu, czy wiedziałeś, że twój zegarek składa się aż ze stu dwudziestu ośmiu części..?**

★

**DZIADEK Mądrala chwali się wnuczkowi:**

**— Kiedy byłem w twoim wieku, przepłynąłem Wisłę trzy razy w poprzek!**

**— Hmm — zastanawia się wnuczek — to ja bym tak nie robił?**

**— Dlaczego?**

**— Ja bym przepłynął cztery razy, bo przecież zostawiłbym na tym brzegu swoje ubranie..!**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Ten wymarzony

Hej! Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych". Niejednokrotnie czytałam na niebieskim, a teraz na różowym pasku wypowiedzi dziewcząt, które twierdzą, że listy w rodzaju: „Zakochałam się bez wzajemności" lub „Traktuje mnie jak powietrze" są po prostu głupie. Ja tak wcale nie uważam. Nie myślcie, że poza chłopakami o niczym nie myślą. Mam prawie 14 lat, poczucie humoru, brata, przyjaciółkę, wspaniałych rodziców i kupę obowiązków.

Uważam, że to normalne, iż podobają się nam chłopcy, a chłopcom dziewczęta. I jeżeli ten „wymarzony" nie zwraca uwagi na dziewczynę, to jest jej smutno, przykro i czuje się samotna. Dlatego też chce podzielić się z kimś swymi zmartwieniami, bo wtedy jest jej lżej (często tym „kimś" jest — „Świat Młodych"!).

Myślę, że chłopak może być wspaniałym kumplem, przyjacielem i kolegą, który nie plotkuje, nie obmówi, jak robią to niektóre dziewczyny.

Dziewczyny, rozejrzyjcie się więc dokoła, może ten „wyśniony" jednak spogląda na Was, ale jest nieśmiały. Pomóżcie mu, dodajcie odwagi, postarajcie się go zrozumieć, a wtedy nie będziecie musiały pisać, że kochacie bez wzajemności. A jeżeli ten chłopak naprawdę nie zwraca na Was uwagi, machnijcie ręką i powiedzcie sobie: „Nie tylko on jeden jest na świecie". Zobaczycie, że wokół Was jest wielu innych, ładniejszych, mądrzejszych. Odwagi i powodzenia. Cześć!

**Jolka**

## Niepoważny chłopak

Mam 15 lat. Postanowiłam napisać w sprawie, która mnie dręczy i boli. W czerwcu 88 r. poznałam chłopaka, którego bardzo polubiłam, a nawet coś więcej. Wszystkie koleżanki z klasy mi zazdrościły, ponieważ jest bardzo piękny i przystojny.

Potem się z nim spotkałam w jego miejscowości; dziewczyny mnie z nim widziały, wyszły z tego takie plotki, że lepiej nie mówić. Pisałam do niego, odpisał. Gdy zaczęły się wakacje, wyjechałam do rodziny, on o tym wiedział. Wysłałam mu widokówkę, bo wydawało mi się, że skoro wie gdzie jestem, to jakieś pozdrowienia mu się należą. Ale okropnie się na nim zawiodłam. O tej widokówce zaczął wszystkim rozpowiadać. Znowu dziewczyny narobiły plotek, coś jeszcze pododawały i gotowe.

Dlaczego tak postąpił? Co mu odbiło? Przecież jest już dorosły i wie co robi? ( Między mną a nim jest 6 lat różnicy). Może to za dużo?

Proszę, pomóż mi, „deseczko" moja. Może on czyta „ŚM" i zrozumie, że wyrządził okropną krzywdę osobie, która go szanowała.

**Zakochana**

**OD REDAKCJI: ... może przeczyta, może zrozumie! Jeśli nawet tak będzie to nie zmieni to faktu, że „Zakochana" została boleśnie skrzywdzona, że cierpiała i zapewne jeszcze cierpi.**

**Trzeba oczywiście „Zakochanej" radzić, aby zapomniała, aby „machnęła na to wszystko ręką" — i na głupie koleżanki — plotkarki i na dorosłego, ale niezbyt dojrzałego chłopaka. „Zakochana" nie najlepiej ulokowała swoje uczucia i tak zdobyła pierwsze — szkoda, że tak przykre — doświadczenie życiowe.**

**Może będzie ostrożniejsza?**

# TAK ODCHODZĄ PRAWDZIWI SKAUCI

**„Sąd wojskowy, rozpatrzywszy przewinienia żołnierza nr 14 popełnione 6 marca 1910, a to 1. niesubordynacji, 2. lekceważenia obowiązków, 3. demoralizacji — wyrokiem z dnia 15 marca skazuje go na 24-godzinny areszt domowy, o którego terminie decyduje komendant szkoły żołnierskiej. Jako rehabilitację Sąd nakazuje żołnierzowi nr 14 przetłumaczenie dzieła pod tytułem „Scouting for Boys" do 15 kwietnia br. (...) Lwów 15 marca 1910."**

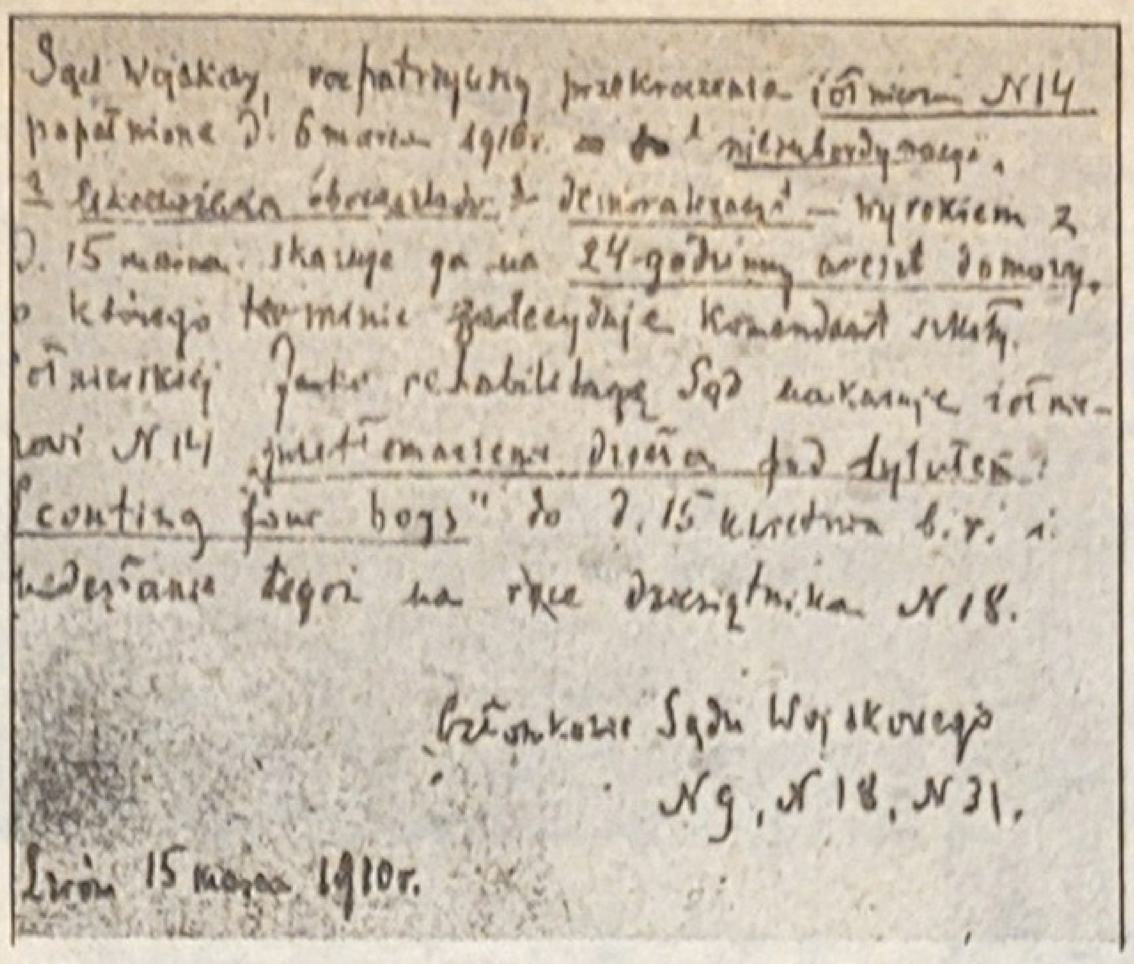
Sąd Wojskowy rozpatrzywszy przekroczenia żołnierza N 14 popełnione d. 6 marca 1910r. a to 1. niesubordynację, 2. lekceważenie obowiązków, 3. demoralizację — wyrokiem z d. 15 marca skazuje go na 24-godzinny areszt domowy, o którego terminie zadecyduje Komendant szkoły żołnierskiej. Jako rehabilitację Sąd nakazuje żołnierzowi N 14 przetłomaczenie dzieła pod tytułem „Scouting four boys" do d. 15 kwietnia b.r. i oddanie tegoż na ręce dziesiętnika N 18.

Członkowie Sądu Wojskowego
N 9, N 18, N 31.

Lwów 15 marca 1910r.

Przytoczony fragment dokumentu, który zachował się w całości do naszych czasów, świadczy, że nie jest legendą fakt, iż harcerstwo polskie powstało trochę przez przypadek. To prawda. Dzięki swojej niesubordynacji i spóźnieniu na zajęcia konspiracyjnego kursu dowódców Polskiego Związku Wojskowego Andrzej Małkowski (ów „żołnierz nr 14") odnalazł po wielu latach młodzieńczych poszukiwań właściwą drogę w swoim życiu.

Ba, on tę drogę pokazał tysiącom polskich dziewcząt i chłopców, którzy przez kolejne dziesięciolecia przewinęli się przez skautowe, a później harcerskie drużyny!

## OBYCZAJE — „DOŚĆ DOBRZE"

Parterowy, niewielki dom, gdzieś na skraju Kujaw. Niewielki ogród, kilka drzew, nieco dalej las i rzeka. Tak jeszcze i dziś wygląda okolica, w której wychowało się rodzeństwo Małkowskich: trzech braci i siostra. Wśród nich — Adzio, jak pozostali chłopcy rozhukany, nieusłuchany, nieopanowany. Urwis jakich mało.

W dodatku niesystematyczny i nierzetelny w nauce. Łatwo zrażał się do nauczycieli; ich oschłości, formalizmu, rygorystycznie przestrzeganych wszelkich szkolnych zasad. W tych szkolnych ryzach nie mógł znaleźć ani odrobiny miejsca dla siebie, dla fantazji, radości. Zainteresowania szkolne Adzia, a później już Andrzeja Małkowskiego zmieniały się bardzo często. Raz ulubionymi przedmiotami były: matematyka i fizyka, kiedy indziej znów — kierunki humanistyczne.

Za to zachowanie, czy — jak wtedy je nazywano — obyczaje... z reguły oceniano je na „dość dobrze", czyli daleko od ideału.

Aż przyszedł rok, gdy pięć ocen niedostatecznych zmusiło ancymona do repetowania klasy. I jeszcze te nieszczęsne obyczaje: „naganne"!

Przy tym wszystkim uważano Andrzeja za chłopca uzdolnionego. On zresztą potwierdzał — choć przez długi czas tylko od czasu do czasu — te opinie, dokładnie poznając twórczość wielkich polskich poetów romantycznych czy zgłębiając tajniki matematyki i fizyki. Jakże bowiem inaczej mógłby zostać studentem wydziału budowy maszyn politechniki lwowskiej, z którego przeniósł się później (znów dał znać o sobie ów niespokojny charakter) na miejscowy uniwersytet.

I jeszcze perfekcyjna znajomość języków angielskiego i francuskiego!

I ciągłe, przejawiane w dyskusjach czy zapiskach, szukanie własnej drogi w życiu.

Choć, jak wspomniano, znalazł ją przez przypadek, to czyż może być w życiu coś piękniejszego niż świadomość, że zna się cel podróży?

## „PRZEPIS" NA CZŁOWIEKA

Gdy więc z wyroku sądu Andrzej Małkowski spędzał dzień na przeglądaniu książeczki Roberta Baden-Powella — poczuł nagle, że oto znalazł przepis na ukształtowanie prawdziwego człowieka. Człowieka wolnego od nałogów, sprawnego. Pioniera i odkrywcę. Człowieka łączącego w sobie szlachetność Indian i średniowiecznych rycerzy, wytrzymałość i zaradność traperów, gotowość służenia społeczeństwu, walki o lepsze jutro. Tą receptą miał być właśnie skauting.

Bez zwłoki zabrał się Małkowski do tłumaczenia i opracowywania „Scouting for Boys". Minął zaledwie rok, gdy we Lwowie rozpoczął się pierwszy kurs instruktorów skautowych. Jego uczestnicy, a byli nimi uczniowie, studenci i członkowie rozmaitych ugrupowań młodzieżowych, otrzymali polskie opracowanie dzieła Baden-Powella w wydaniu książkowym.

Szybko trafiło ono także — rzecz jasna nielegalnie — do zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Skauting — ów prapoczątek polskiego harcerstwa stał się faktem.

22 maja 1911 roku Naczelna Komenda Skautowa powołała do życia trzy drużyny: dwie męskie i jedną żeńską. Drużynową tej ostatniej została Olga Drahonowska, późniejsza żona i najwierniejszy przyjaciel Andrzeja Małkowskiego.

Wraz z powstawaniem kolejnych drużyn pojawił się problem finansowania przedsięwzięć organizacji: budowania boisk, stanic skautowych, wydawania książek, gazet.

Wiedząc, że same składki nie wystarczą, Andrzej Małkowski postanowił zdobyć pieniądze w nietypowy, aczkolwiek pewny, jak się wydawało, sposób. Zabrał wszystkie swoje, przeznaczone na naukę, oszczędności i pojechał do Monte Carlo, by... grając w ruletkę zarobić sumę pozwalającą na rozwój organizacji. Oczywiście z wielkiej wygranej nic nie wyszło i Małkowski pozostał w obcym kraju z... czterema frankami w kieszeni. Musiał za nie dostać się do Lwowa. I uczynił to, pomnażając w dodatku swoje skromne zasoby finansowe poprzez rozmaite dorywcze prace.

A potem — przez całe Włochy i część Austro-Węgier, nie spiesząc się zbytnio, wrócił do domu!

I tylko było mu wstyd, że — choć w szlachetnej intencji — dał się wciągnąć w szpony hazardu. Skoro jednak znalazł się w trudnej sytuacji — musiał sobie w niej jakoś poradzić. Był przecież skautem.

## POWRÓT DO TRĘBEK

I dawał sobie radę zawsze. Gdy woził nielegalne „bibuły" skautowe do sąsiednich zaborów. Gdy walczył z niepowodzeniami i niechętnymi ludźmi. Gdy wreszcie, założywszy własną drużynę, z gromady lwowskich rozbrykanych jak on kiedyś chłopców uczynił prawdziwych skautów. To z nimi właśnie między innymi wyruszył do angielskiego miasta Birmingham na zlot skautowy — wielkie spotkanie dziewcząt i chłopców z całego świata, złączonych wspólną ideą braterstwa.

Dawał sobie też radę i w innych trudnych sytuacjach. Opiekował się chorą żoną, pracował jako nauczyciel angielskiego, gdy przenieśli się w pełne wspaniałego i zdrowego wtedy jeszcze powietrza Tatry, do Zakopanego. Nie zaniedbywał też, rzecz jasna, działalności skautowej.

A gdy wybuchła wojna — poszedł walczyć, stale myśląc o przygotowaniu, w oparciu między innymi o siły harcerskie, powstania, które przyniosłoby Polsce wolność i niepodległość.

Do powstania nie doszło, a wojenne losy rzuciły Małkowskiego aż na kontynent północnoamerykański.

Już nigdy nie wrócił do Polski.

Mały dworek w Trębkach, na skraju Kujaw, gdzie 31 października 1888 roku przyszedł na świat Andrzej Małkowski, stoi nadal. Różne były koleje jego losów. Dziś znów wraca do dawnej świetności niewielkiej szlacheckiej rezydencji, gdzie Adzio z rodzeństwem łaził po drzewach, łowił ryby czy ujeżdżał zmęczone po całodziennej pracy w polu konie.

Wszystko jest jak kiedyś. Przybył tylko kamienny kopiec i obelisk ku czci „panicza z Trębek".

Andrzej wrócił do Trębek. Symbolicznie, rzecz jasna, bo po katastrofie statku na Morzu Śródziemnym nie odnaleziono jego ciała. Pozostała legenda o człowieku, który w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, kosztem własnego życia uratował inne ludzkie istnienie.

Nikt nie wie, jaki był naprawdę koniec życia Andrzeja Małkowskiego, ale opowieść o kamizelce ratunkowej oddanej dziewczynce zagubionej na tonącym statku MUSI być prawdą.

Tylko tak bowiem na wieczną wartę odchodzą prawdziwi skauci.

JAROSŁAW MACHOWIAK

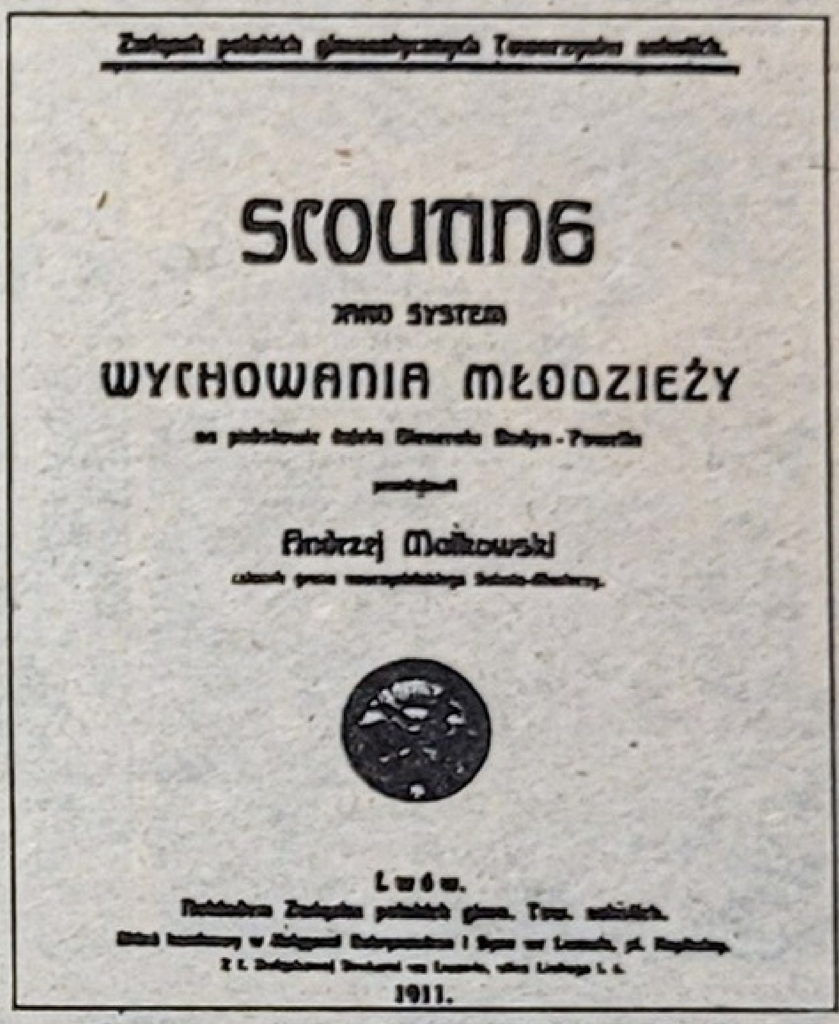
SCOUTING
JAKO SYSTEM
WYCHOWANIA MŁODZIEŻY
Andrzej Małkowski
Lwów.
1911.

# W wosku polewanym wybranego pokaż...

**Podobno w ten wieczór wróżby udają się najlepiej. Mówią, że właśnie wtedy można dowiedzieć się coś niecoś o swojej przyszłości. Czy jednak andrzejkowe wróżby sprawdzają się w życiu? Podobno — tak... Kto chce, niech wierzy.**

*Święty Andrzej, daj mi znać, co się będzie ze mną dziać...* — już wiele, wiele lat temu tak szeptały dziewczęta, lejąc roztopiony wosk do wody. Bo wróżbiarskie spotkania pod koniec listopada nie są wymysłem ostatnich czasów. Andrzejki, zwane w niektórych okolicach Andrzejówkami lub Kiermasem, są bardzo starym obrzędem ludowym, znanym nie tylko w Polsce ale także na Białorusi, Ukrainie, na Węgrzech, w Rumunii, Niemczech i Szwajcarii.

W całości poświęcone wróżbom — i to szczególnym, bo dotyczącym wyłącznie spraw miłosnych i małżeństwa — Andrzejki były domeną dziewcząt. Wiadomo — *„W noc świętego Andrzeja, dziewkom z wróżby nadzieja"*... Panny wzdychały i wierząc, że *„Noc Andrzeja świętego przyniesie nam narzeczonego"*, biegły do domu, w którym właśnie rozpoczynało się przepowiadanie przyszłości... Miała płeć piękna swoje Andrzejki (29 listopada) mieli i chłopcy dzień „podglądania" przyszłych losów: wigilię świętej Katarzyny (24 listopada).

Dlaczego właśnie te dwa dni w roku mają być najodpowiedniejszą porą dla czynienia wróżb małżeńskich i magicznych praktyk mających zapewnić szczęście w miłości, szybkie zamążpójście lub ożenek — nad tym etnografowie i kulturoznawcy zastanawiają się do dziś. Trudno jest im dokładnie wyjaśnić pochodzenie Katarzynek i Andrzejek.

Niektórzy badacze uważają, że obrzędy te powstały w Grecji. Dopatrują się bowiem pewnego pokrewieństwa między imieniem Andreas i grecką nazwą męża — Aner. Imię Katarzyna wywodzono od greckiego przymiotnika „katharos" — czysty. Przypuszczano więc, że Katarzyna opiekuje się pannami. Dlatego właśnie w tym dniu kawalerowie mogli wróżyć sobie: kim będzie przyszła wybranka. Święta Andrzeja i Katarzyny przypadają w okresie, który jeszcze w dobie przedchrześcijańskiej poświęcony był uroczystościom ku czci zmarłych. Wierzono wtedy, że w czasie zimowego przesilenia słonecznego — najkrótszych dni w roku, ziemię nawiedzają dusze zmarłych oraz niezwykłe pozaziemskie istoty. Być może właśnie owi przybysze znają przyszłość żywych? I na dodatek — zechcą tę tajemnicę wyjawić? Może za pomocą tajemniczych znaków — dadzą do zrozumienia, co się wydarzy? Odsłonią przyszłość?

Starano się więc zapewnić sobie życzliwość tych istot. Sposoby były różne — na przykład palono ognie świętoandrzejkowe, zostawiano na noc nakryty stół i przywoły-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Starożytni Majowie — lud, który stworzył wspaniałą cywilizację Ameryki przedkolumbijskiej — zamieszkiwali teren obecnej Gwatemali, Hondurasu i pd. Meksyku. Posiadali oni wiedzą astronomiczną, matematyczną i w pełni rozwinięte pismo. Mieli własny znak na oznaczenie zera, a ich kalendarz był dokładniejszy od gregoriańskiego, czyli używanego współcześnie. Nie wiemy jeszcze jak datować powstanie tak zwanego Starożytnego Imperium Majów — najprawdopodobniej na ostatnie wieki ery przedchrześcijańskiej. Nie wiadomo również, kiedy Majowie wynaleźli pismo. A było ono pismem obrazkowym częściowo stylizowanym, częściowo hieroglificznym i jak przypuszczają niektórzy uczeni — częściowo fonetycznym. Dzięki biskupowi Jukatanu — Diego de Landa (1524–79) umiemy czytać symbole dni i miesięcy. Cyfry od 1 do 4 przedstawiali Majowie za pomocą kropek, cyfry 5, 10, 15 jako laseczki, linie lub paski. Według biskupa Landy pismo cieszyło się wśród ludu ogromnym szacunkiem, a władali nim jedynie co ważniejsi możnowładcy, kapłani i ich synowie. Jego wynalezienie przypisywano bóstwu Itzamnie — synowi boga niebios i słońca Hunab Ku.

Zachowało się wiele zabytków pisma Majów. Odkryto ponad tysiąc stel — ogromnych słupów monolitycznych o powierzchniach pokrytych płaskimi reliefami zawierającymi glify, czyli znaki wyrzynane, i rysunki. Majowie rzeźbili lub ryli swoje napisy na ścianach budowli, ołtarzach, modelowali je na dzbanach i ozdobach. Przetrwały również trzy manuskrypty Majów. Niestety, ciągle nie umiemy tych znaków odczytać. Tym jest to smutniejsze, że jeszcze ćwierć wieku temu żyli ludzie, dla których nie stanowiło to tajemnicy! **(wm)**

Repr. **W. Mroczek**

# W hołdzie twórcy harcerstwa polskiego

Do niedawna jeszcze sami mieszkańcy Trębek mieli wątpliwości, kim był właściwie Andrzej Małkowski. Dziś prawdopodobnie już tak nie jest. 5 listopada br. — w 100-lecie urodzin twórcy harcerstwa polskiego odsłonięty został w Trębkach pomnik Andrzeja Małkowskiego. Powstał on dzięki licznym wpłatom z całej Polski, a nawet z zagranicy. Duży wkład w czynach społecznych wnieśli również seniorzy z kręgu Warszawa-Mokotów.

W tej małej wiosce położonej w dawnym powiecie gostynińskim (obecnie gm. Szczawin, woj. płockie) Małkowski urodził się i spędził prawie dziesięć pierwszych lat życia. Jego rodzice mieli tu majątek, którego znaczna część uległa jednak konfiskacie za udział ojca, Konstantego Małkowskiego, w powstaniu styczniowym. Matka Andrzeja, Helena z Zachertów, była podobno bardzo pogodna i przyjazna ludziom. Organizowała potajemnie nauczanie okolicznych dzieci fornalskich i chłopskich. Uczyła czytania i pisania po polsku, a także geografii, historii, rachunków. Symbolem polskości był klomb przed dworkiem Małkowskich, w kształcie białego orła z kwiatów.

Potem rodzice Andrzeja sprzedali majątek i przenieśli się do Warszawy a następnie do Galicji, głównie ze względu na dorastające dzieci. W Galicji bowiem istniało szkolnictwo polskie oraz panowały większe swobody narodowościowe.

Pozostałe do dziś po rodzinie Małkowskich pamiątki w Trębkach to dworek, a raczej ruina dworku z pierwszej połowy XIX wieku, w którym przyszedł na świat Andrzej Małkowski, oraz grobowiec jego przodków Józefy i Józefa Małkowskich. Dworek odbudowany zostanie przez miejscowy PGR, a w jednym z pomieszczeń powstanie izba pamięci Andrzeja Małkowskiego. Niektóre prace porządkowe już wykonują harcerze z hufca w Gostyninie.

Na brązowej tablicy pomnika w Trębkach napis głosi: „Andrzejowi Małkowskiemu — współtwórcy harcerstwa polskiego urodzonemu 31.X.1988 roku w Trębkach, zmarłemu tragicznie 16.I.1919 roku.

Przy pomniku na sztandar Komendy Hufca ZHP Gostynin grupa harcerzy złożyła przyrzeczenie. Postać patrioty i wielkiego przyjaciela młodzieży — Andrzeja Małkowskiego wielu ludziom stała się znajoma i bliższa.

**(jz)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

## XVIII TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

- „Przemeblowany" rywal
- Mecz pełen ostrych spięć
- Do zobaczenia za rok!

## Układy...

**„Myślanie" Myślibórz, liderzy naszego tegorocznego turnieju piłkarskiego, zwyciężyli w pierwszym meczu (na własnym boisku) mistrza identycznej imprezy o puchar gazety pionierów enerdowskich „Trommel", drużynę z Boizenburga 3:0. Ale słusznie przewidywaliśmy, że w spotkaniu rewanżowym (na stadionie przeciwnika) trudno będzie „Myślanom" uzyskać zwycięski wynik. Nie przypuszczaliśmy jednak, że rywale okażą się aż tak groźni i... przebiegli.**

Na płycie boiska w Boizenburgu zobaczyliśmy bowiem zupełnie nowe twarze. Tamtejszy zespół został wzmocniony aż przez pięciu potężnie zbudowanych graczy. Na dodatek ustawieni oni zostali na kluczowych pozycjach: stopera, środkowych pomocników i napastników. Polaków czekał więc ciężki mecz.

Już po pierwszym gwizdku arbitra gospodarze ruszyli do gwałtownego szturmu. Raz po raz przeprowadzali szybkie akcje. Jednak Roland Szklarz (najlepszy zawodnik na boisku) wyłapywał większość dośrodkowań i groźne strzały enerdowskiej ofensywy. Niebezpieczny dla naszego bramkarza był zwłaszcza wysoki Quade, lewoskrzydłowy napastnik zespołu Boizenburga. Nie grał w Myśliborzu, nie był zatem znany polskim obrońcom.

„Myślanie" cofnęli się na własną połowę boiska i umiejętnie wyczekiwali na okazję do kontry. Ale w 10 min. pojedynku sędzia dyktuje przeciw nim (za bardzo problematyczny faul) rzut karny. Egzekwował go Jorg Taege. Nie trafił, strzelił obok słupka. Jednak po chwili arbiter jeszcze raz wskazał ręką na punkt oznaczający 11 m. Nie wiedzieliśmy za co. Szarżujący na naszą bramkę napastnik gospodarzy potknął się o... piłkę i przewrócił. Tym razem „pomyłka" sędziego równała się stracie gola. Uzyskał go Mark Brandt. Przegrywamy zatem 0:1.

Podopieczni pana Bogusława Stempińskiego nie rezygnują z akcji ofensywnych. Po pięknym strzale Piotra Klemeńskiego piłka ląduje w siatce przeciwnika, ale arbiter nie uznaje bramki. Na dodatek zaczynają mnożyć się faule. Prowadzący mecz zaczyna się gubić, nie potrafi utrzymać na boisku dyscypliny. Szkoda, pojedynek staje się brzydki. W historii dotychczasowych międzynarodowych finałów nigdy nie oglądaliśmy tak brutalnego spotkania, tak nieudolnie sędziowanego. I trzeba powiedzieć prawdę: gospodarze chcą zwyciężyć za wszelką cenę, grają nie zawsze zgodnie z zasadą fair-play. Atakują nawet naszego bramkarza trzymającego piłkę, nie pozwalają mu na jej wykop...

Zdobywają kolejne trzy gole. Strzela je „dziesiątka", Quade. Mecz kończy się więc sukcesem drużyny z Boizenburga. Rezultat pojedynku 4:0 dla gospodarzy. Wydaje nam się, że „Myślanie" nie zasłu-

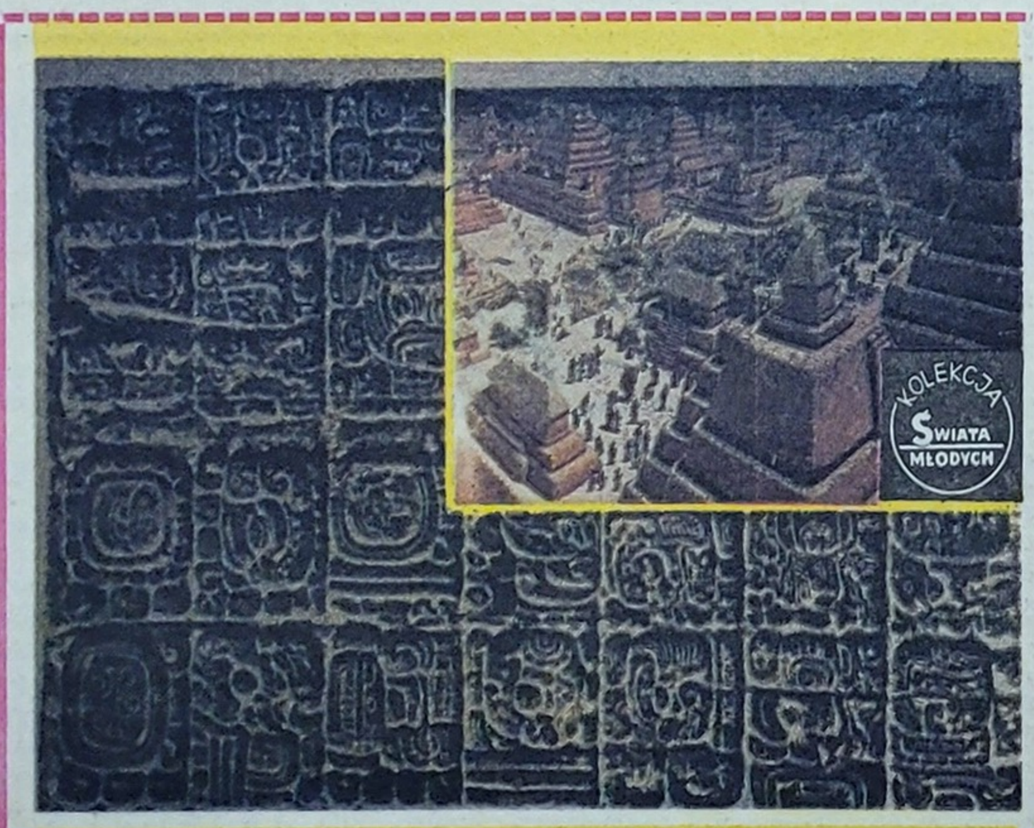


7 PISMA ŚWIATA **Tajemnica Majów**

„Pomóż Mikołajowi", włóż **coś** do mikołajkowego worka. **Lidka Dzieciątkowska z Płocka** przed dwoma laty odpowiedziała na apel akcji „Pomóż Mikołajowi", przysyłając projekt **„miętowej laleczki"**.

Szalenie łatwy do wykonania pachnący prezent doskonały dla babci, mamy, cioci, koleżanki.

Lidka uważała, że bazą „miętowej" laleczki może być nawet chustka do nosa (albo kwadratowy kawałek jednobarwnego materiału, ok. 20–25 cm).

Rysunki **Magdy Jasny** zapewne cały cykl produkcyjny wyjaśniają i nie jest już potrzebny drobiazgowy opis.

Biała, pachnąca laleczka (patrz rysunek) jest bardziej pracochłonna, ta w zielonej chusteczce — mniej. Obie mogą być udoskonalane, upiększane i mogą mieć różne wersje. Mogą być bardzo ozdobne, bardziej wymyślne i jeszcze bardziej proste. Ważne natomiast, aby były PACHNĄCE. Ich przeznaczeniem ma być bowiem, *„upachnienie szafy"* — tak napisała Lidka.

Laleczka Lidki miała zapach miętowy, bo była napełniona suszoną miętą. Mocniejszy zapach zapewni lawenda.

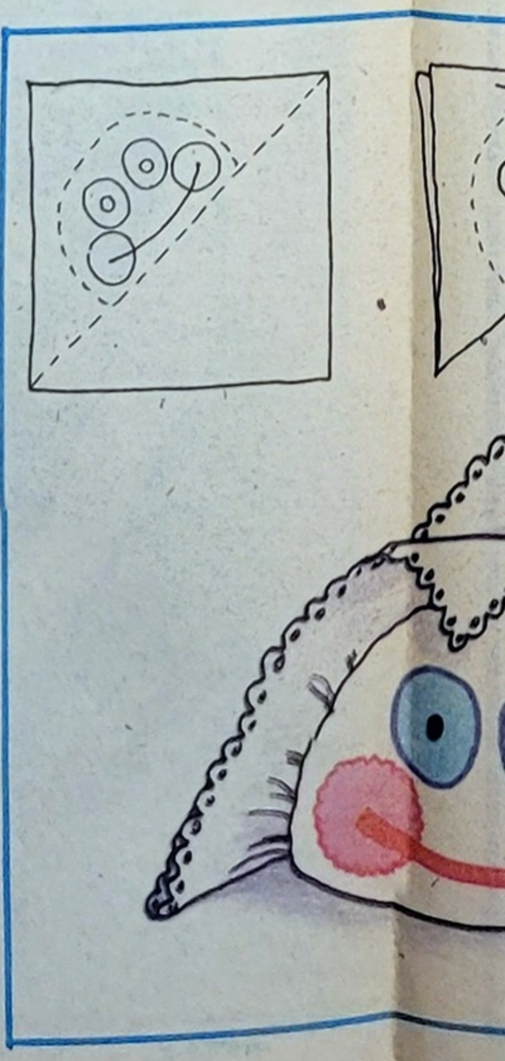

# I „TROMMLA" (NRD) — zakończony

## POMECZOWE OPINIE

HARTMUT SEEFELD (redaktor „Trommla"): — Cieszę się z sukcesu drużyny Boizenburga. Szkoda tylko, że mecz obfitował w ostre spięcia. Nasi goście potrafią jednak grać. Najbardziej podobał mi się polski bramkarz...

BERND ARNHOLD (trener zespołu gospodarzy): — Właściwie nasze pojedynki zakończyły się remisem. Przegraliśmy wysoko w Polsce, zrewanżowaliśmy się u siebie. Chcemy podtrzymać kontakty sportowe z „Myślanami". Może za rok jeszcze raz przyjadą do nas?

EDWARD CHEMIL — (kierownik Wydziału Organizacyjnego KCh ZHP w Gorzowie): — pierwszy raz organizowałem piłkarskie zawody i po raz pierwszy byłem świadkiem międzynarodowego finału. Nawet nie przypuszczałem, że mecze mogą być tak zacięte. Ale nie zasłużyliśmy na tak wysoką porażkę...

BOGUSŁAW STEMPIŃSKI (trener drużyny polskiej): — Nie przypuszczałem, że nasi rywale wzmocnią swój skład. Nie sądziłem też, że tak ostro zagrają. Na przyszłość będę już wiedział jak postąpić. Dla mnie jednak wyniki nie odgrywają zasadniczej roli...

żyli na tak wysoką porażkę. Porzekadło jednak głosi, że na układy nie zawsze są rady...

**Tegoroczny nasz turniej dobiegł końca. „Myślanom" należą się brawa za piękną walkę, za sukces na własnym boisku. Porażkę w Boizenburgu przyjęli z honorem. Możliwe że za rok, podczas XIX turnieju, zobaczymy ich ponownie na piłkarskiej murawie. Sądzimy, że zdobyte podczas naszej imprezy umiejętności i doświadczenia zaprocentują w przyszłości. Dziękujemy im za odpowiednie reprezentowanie „ŚM" podczas międzynarodowych spotkań.**

Tekst i zdjęcia: **Z.P.**

**Na zdjęciach:**

***1. Za chwilę rozpocznie się mecz. Nie sądziliśmy, że będzie on miał tak dramatyczny przebieg***

***2. Za moment Quade strzeli nam drugiego gola***

***3. Najlepszym zawodnikiem na boisku był polski bramkarz Roland Szklarz***

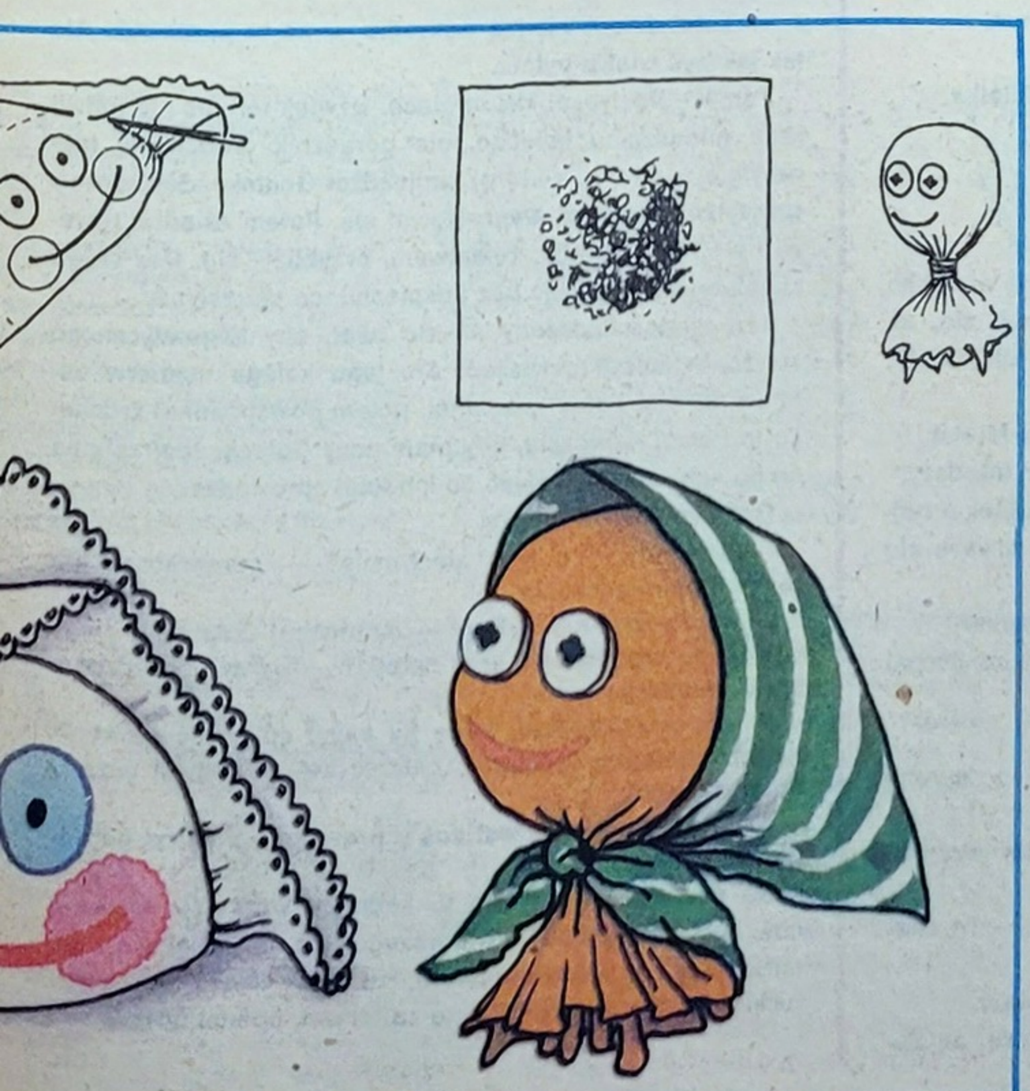

# Listy, sprawy i sprawki, czyli NASZ REMANENT

Ponieważ **Kasię z Włocławka** tak zafascynował aktor grający pełnego fantazji kapitana, który rozszyfrował zbrodnie Małgorzaty Burgundzkiej w filmie francuskim z gatunku „płaszcza i szpady" pt. „Wieża Nesle", że natychmiast po filmie, jeszcze wieczorem, do nas napisała — i my reagujemy najszybciej, jak tylko można. Podobizny tego dobrego, acz mało u nas znanego aktora — **Jean Piata** znalazły się dziś w naszym kąciku. Tylko że Kasia może się poczuć nieco rozczarowana. Aktor ukończył już 63 lata! Dziś — wygląda tak, jak widzicie na barwnej fotografii. Od roli w „Wieży Nesle" upłynęło już przeszło ćwierć wieku. Zdjęcie czarno-białe przedstawia go zaś w jego najsłynniejszej kreacji, którą mieliśmy okazję podziwiać i w telewizji polskiej. To Jean Piat zagrał przebiegłego jak lis i bezwzględnego w walce o władzę hrabiego Roberta d'Artois w słynnym 10-odcinkowym serialu francuskim „Królowie przeklęci". Serial ten ma już 16 lat, opowiada o zawiłych i mrocznych wydarzeniach w historii Francji w sposób dziś niemodny — bardzo statyczny, teatralny, ale niewątpliwie ma rytm i styl, który i dziś „wciąga" widzów. Wznowiony w ubiegłym roku przez francuską telewizję znów doczekał się uznania kręgów publiczności, która ceni dobre aktorstwo i pietyzm w przedstawianiu faktów historycznych na małym ekranie.

Jean Piat z dużą tremą oczekiwał tej powtórki. Pilnie oglądał siebie samego i wyznał potem z rozbrajającym samokrytycyzmem: *Mam wrażenie, że przez wszystkie następne lata nie zdołałem nigdy zagrać lepiej przed kamerą.*

Nie znaczy to oczywiście, że aktor próżnuje. Ale jego domeną jest przede wszystkim teatr. W 1987 r. odbył tournée po Francji, Belgii i Szwajcarii z farsą „Le dindon". Później zaś brylował w Paryżu w „Człowieku z la Manczy", wielkiej kompozycji aktorskiej stworzonej przez Jacques'a Brela, oczywiście na motywach dzieła Cervantesa „Don Kichot". Rycerz ten w interpretacji Jean Piata zaskakuje widzów sprawnością fizyczną. Aktor, którego Wasi rodzice pamiętają z ekranu jako kapitana Lagardère — mistrza szpady i końskich galopad — do dziś zachował wspaniałą kondycję. Nic dziwnego — uprawia systematycznie chodziarstwo, skoki na batucie, szermierkę i dużo pływa. W jego pięknym paryskim mieszkaniu najważniejsze pomieszczenia to gabinet, w którym pracuje za ogromnym biurkiem i pokój gimnastyczny, wyposażony w nowoczesny sprzęt treningowy. Obecnie emitowany jest we Francji serial sensacyjny z Jean Piatem w roli głównej — „L'affaire Saint-Romans", w pismach filmowych opublikowano więc adres agencji, która przyjmuje listy do aktora. Może i Was zainteresuje: **Jean Piat C/0 Agence Olga Horstig Primur 78, av. des Champs-Elysées, 75008 Paris, Francja.**

List Kasi był ostatnim, jaki nadszedł do „Gwiazdozbioru", a w „Sprawkach" znalazł się na pierwszym miejscu. Mamy jednak czyste sumienie, gdyż — niestety — większość Szanownych Korespondentów nie ma obyczaju datowania listów. Drodzy Czytelnicy — skreślenie daty nie jest chyba wielkim wysiłkiem, a jakże ułatwia nam pracę! Szczególnie po nieuniknionych zakłóceniach z przyjmowaniem korespondencji w czasie wakacyjnych urlopów. Listy nie zawsze trafiają na właściwe sterty, bo na stemplach pocztowych trudno dopatrzeć się dat. Miesza się kolejność, niektóre listy nawet giną, przypadkowo odłożone do korespondencji przeznaczonej do zniszczenia. Nie mam też pewności, czy poniższe ogłoszenia w SKRZYNCE KONTAKTOWEJ są wciąż aktualne (też nie mają dat i leżały nie tam gdzie potrzeba).

● **Agnieszka Drobińska** (lat 13) szuka kontaktu z sympatykami Johna Travolty. Czeka na listy pod adresem: **ul. Katowicka 11/5, 03-932 Warszawa.**

● **Joanna Pruszyńska, ul. Podkarpacka 9c/5, 80-292 Gdańsk** — poszukuje zdjęć i informacji dotyczących Roberta Redforda.

● **Arkadiusz Kamionka, ul. Guzowska 14, 96-515 Teresin** — w zamian za zdjęcia Sylvestra Stallone i Arnolda Schwarzeneggera (np. reprodukcje z „Dziennika Ludowego") odstąpi prospekty LEGO i firm samochodowych np. Forda i BMW.

**Uwaga — łowcy adresów! Marcina z Częstochowy** musimy rozczarować — i my nie mamy adresu Ke Hung-Quana. Zaś **Emilka z Gdańska, Agnieszka z Ostrowa Św., Iwona z Głubczyc, Sylwia z Opola i Wiesia z Bartoszyc** — doczekają się wkrótce informacji, zdjęć, a w niektórych wypadkach także adresów swoich idoli. Zalecam Wam, obstawianie kiosków w okresie przedświątecznym, przed Nowym Rokiem i w czasie ferii. **Szalona Joaśka z Łodzi** też znajdzie coś dla siebie.

**EWA BIELSKA**
Fot. **archiwum**

# W woskU polewanym wybranego pokaż...

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

wano ducha, odkładano dla niego po jednej łyżce z każdej potrawy... Wierzono, że czas, w którym duchy, posiadające niezwykłą moc i wiedzę tajemną, przybywają na ziemię, jest najlepszy do przeprowadzenia obrzędów wróżbiarskich.

Zwyczaje andrzejkowe zmieniały się na przestrzeni wieków. Z upływem czasu w wigilię Andrzeja rzadziej pytano o przyszłe losy pojmowane ogólnie, częściej — o termin zamążpójścia.

Święta Andrzeja i Katarzyny wypadają w okresie poprzedzającym nowy rok kościelny — Adwent. Według tradycji to czas spokoju, ciszy, powagi. Jedyne wesołe, towarzyskie spotkania w tym okresie to właśnie Katarzynki i Andrzejki. Są więc doskonałą okazją do przeprowadzenia radosnych, czasami frywolnych wróżb.

Wspólne prace wykonywane zwyczajowo przed Świętami Bożego Narodzenia — skubanie pierza, przędzenie wełny i lnu — sprzyjały częstym rozmowom na temat miłości i małżeństwa. Był to zresztą okres kojarzenia młodych par (u wschodnich sąsiadów nazywano go „swadziebnym"). Nie na darmo pojawiło się ludowe porzekadło: *„Kto się zaleca w Adwenta, będzie miał żonę na święta"*...

Jeszcze na początku tego stulecia Andrzejki należały do najpopularniejszych zabaw urządzanych przez młodzież. Panny zbierały się małymi grupkami po domach, by w tajemnicy dokonać obrzędów. By dowiedzieć się, kogo i z kim czeka małżeństwo w najbliższym czasie.

### Jak kołek w płocie?

*Andrzeju, Andrzeju — ty dziewcząt patronie*
*przyszłyśmy po wróżby i prosimy o nie*
*Andrzeju, Andrzeju — swoją wolę okaż*
*w wosku polewanym wybranego pokaż*

Takie „zaklęcie" wypowiadały niezamężne dziewczęta, lejąc do wody gorący wosk. Wróżenie z tak powstałych figurek, a właściwie z cienia, jaki po podświetleniu rzucały one na ścianę — jest znane w całej Polsce. Równie popularny był zwyczaj wróżenia z butów: wszystkie uczestniczki ustawiały trzewiki jeden za drugim. Obuwie wędrowało po linii prostej od ściany do wyjścia. Dziewczyna, której bucik wyszedł pierwszy za próg, miała najszybciej wydać się za mąż. Inny sposób polegał na ... „miotaniu" butem. Panna stojąca na środku izby (tyłem do drzwi wejściowych) rzucała trzewik ponad głową. Jeśli spadł noskiem do drzwi, czekało ją rychłe zamążpójście. Jeśli obcasem — brak widoków na małżeństwo (a jeżeli dziewczyna miała już kawalera — oznaczało, że ten niedługo ją porzuci). Gdy natomiast bucik upadł bokiem — rzut powtarzano.

W środkowej i południowej Polsce panny wróżyły sobie z kulek skręconych z włókna lnu. Wziąwszy dwie spośród nich — dziewczyna podpalała je nad świecą. Jeśli płonąc uleciały ku górze lub zetknęły się w locie znaczyło to, że dziewczyna wyjdzie w najbliższym czasie za tego chłopca, którego imię nadała jednej z lnianych kulek.

Na Mazowszu dziewczęta wybiegały na podwórze i hukały, pochyliwszy się nad studnią, wierząc, że ukochany przyjdzie z tej strony, z której odezwało się echo.

Na Kujawach, a także w Małopolsce popularną była wróżba z gąsiorem. Ustawiwszy się w koło, dziewczęta wpuszczały ptaka do środka, wcześniej zawiązawszy mu oczy. Do której gąsior podszedł lub którą skubnął — ta pierwsza miała wyjść za mąż.

Inny zwyczaj wróżebny — to wypiek placków. Wyglądał on różnie — w zależności od regionu kraju. Na Mazowszu na przykład wróżba ta należała do najbardziej popularnych i lubianych. By andrzejkowe przepowiadanie miało moc — placki do wróżby przygotowywano w specjalny sposób. Ziarno pszenicy lub żyta mełło się, obracając żarnami w odwrotnym kierunku. Z tak zmielonej mąki zagniatano ciasto. W niektórych okolicach woda do ciasta musiała pochodzić ze studni gospodarstwa, gdzie mieszkał chłopak — jedynak. Małe placuszki wypiekano bezpośrednio na blasze kuchennej. Potem — w czasie andrzejek kładziono je rzędem na ławie lub bezpośrednio na podłodze. Przyprowadzano psa. Teraz wszystko zależało od niego... Szczęście szybkiego zamążpójścia uśmiechało się do właścicielki tego placka, który został zjedzony przez psa w pierwszej kolejności. Czegóż to dziewczęta nie robiły, żeby to właśnie ich wypiek przyciągnął czworonoga! Smarowały placuszki tłuszczem, „przemycały" skwarki, czasami na wierzchu kładły plasterek kiełbasy. Jakby tych zabiegów nie było dość — potrafiły jeszcze, by wróżbom nadać maksimum powodzenia, głodzić psa nawet przez trzy dni!

W niektórych okolicach „znano" sposoby, by poznać imię przyszłego małżonka przeznaczonego danej pannie. Sposoby były najrozmaitsze, czasem zupełnie nieskomplikowane. Trzeba było na przykład w wigilię Andrzeja położyć pod poduszkę kartki z imionami chłopców, dodając kilka pustych. Rano panna spod poduszki wyciągała kartkę. Imię na niej zapisane — to imię przyszłego męża. Jeśli nie było na wyciągniętym papierku żadnego imienia? Niestety — staropanieństwo...

Tej nocy wróżebne bywały także sny. Jeżeli jakiś chłopiec przyśnił się dziewczynie — znaczyło to, że właśnie za niego wyjdzie za mąż. Poznawano też przyszłość, wędrując wzdłuż płotu i licząc kolejne sztachety. Jeśli ich liczba była parzysta — dziewczyna miała rychło znaleźć męża. Jeśli, na nieszczęście, okazała się nieparzysta — panna na razie miała stanu nie zmieniać.

Płot, ogrodzenie — okazywały się doskonałą pomocą wróżbiarską. Oto panna odliczała kolejnych dziewięć sztachet. Ostatnią przewiązywała wstążką. Jej przyszły mąż miał być właśnie taki, jak ten dziewiąty kołek w płocie. Oglądały więc dziewczęta ów kołek starannie: czy jest nowy, prosty, cały, czy też stary, spróchniały, połamany. Gruby czy chudy? Gładki czy z sękami?

Ileż jeszcze wróżb istniało w całej Polsce! Wszystkich ich przytoczyć nie sposób.

Dzisiejsze andrzejkowe wróżenie czerpie jeszcze z dawnych, ludowych tradycji. Pojawiło się też sporo zupełnie nowych wróżb. Ale zarówno te stare, jak i te niedawno wymyślone spełniają wciąż tę samą rolę: czasami zaspokajają ciekawość tego, co będzie, zazwyczaj bawią, a często dają też nadzieję na powodzenie w przyszłości.

**IWONA STARZYŃSKA**
Rys. **Magda Piotrowska**

# WAKACJE W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

**Ewa Przybylska** 28

Młodszy wziął to za ironię.

— No, no! — powiedział urażony.

A Mietek na to:

— Żadne nono! Tylko żaby. Ryby złowi każdy baran, do żab trzeba mieć talent — odwrócił się, zobaczył dwóch w mundurze. Jeden z nich stał na samym brzegu, lewy but już mu się nieco obsuwał. — Niech pan uważa — przestrzegł Mietek młodszego. — Z tego brzegu wielu już zjechało... Dwóch nie wypłynęło...

— W tym roku? — spytał szybko młodszy porucznik.

— No niekoniecznie — odrzekł Mietek, sprawdzając, co się złowiło.

— Coś dużo macie tych wypadków nad rzeką — zauważył porucznik, ten młodszy.

— Jak się mieszka nad rzeką, to trudno wlecieć do morza — na to Mietek całkiem logicznie.

Porucznik wziął to jednak za ironię. Powaga jego dwudziestu dwóch lat wprost nie znosiła takich dowcipów. Przełknął jednak urazę, mając na uwadze dobro sprawy, dla której przyjechał. Porucznik bowiem wyczytał kiedyś z podręcznika, że najłatwiej wypytywać dzieci...

Mietek czekał, co dalej. Dopiero teraz, gdy miał pierwszą żabę w worku, doszło do niego, że ci nad nim, to obcy i na dodatek w mundurze. Pamięć podsunęła natychmiast Mietkowi różne wydarzenia, nie tak znowu odległe w czasie, a zwłaszcza wyprawę na drugą stronę Zalewu. Patrzał pod górę na tego młodszego i czekał.

Młodszy tymczasem utknął. Zerknął na starszego kolegę, ale ten patrzył w bok. Starszy porucznik był w zasadzie bardzo koleżeński. Jednakże równolegle uważał, że nic tak nie rozwija wyobraźni śledczego jak własna praktyka. Powiedział mu o tym kiedyś Golanko, nic nie mowiąc. Porucznik patrzył więc wytrwale w bok. Przez mostek przechodziła akurat wysoka czarnowłosa dziewczynka. Porucznik miał niejasne wrażenie, że się już gdzieś spotkał z tym dzieckiem. Że to właśnie na niego spoglądały wrogo jej oczy czarniejsze od smoły. Czekał, aż mała podejdzie, podczas gdy ten młodszy ustalił właśnie ze sobą, jak będzie pytał.

— Jak się nazywasz? — zwrócił się grzecznie do Mietka.

— To przesłuchanie? — podchwycił Mietek radośnie podniecony. — Czyli odtąd, wszystko co powiem, może się zwrócić przeciwko mnie? — Oczy młodszego porucznika zrobiły się okrągłe. Mietek wyjaśnił więc: — Czytałem bombowy kryminał. Śmierć w wannie.

— Znowu w wodzie! — wykrzyknął niebacznie ten młodszy.

— W mleku — wyjaśnił Mietek. — Wanna pełna była mleka. Inspektor policji nie mógł pojąć takiej rozrzutności... Przecież woda by zupełnie wystarczyła...

Młodszy porucznik już sposobił się do następnego niezwykle wnikliwego pytania, gdy ten starszy ulitował się nad nim i uszczypnął go delikatnie w dłoń. Młodszy zamknął więc usta, nie powiedziawszy słowa.

Paulina właśnie podeszła. Popatrzyła na poruczników, oczy jej sposępniały. Wtedy ten starszy przypomniał sobie dokładnie okoliczności, w jakich spotkał to pochmurne dziecko. Zmieszał się. Już ją miał zapewnić, że przyjechał tym razem w innej sprawie, gdy zreflektował się. Sierżant Golanko, nie ucząc wcale, nauczył porucznika i tej rzeczy, że przypominanie o klęsce jest gorsze od niej samej. Chrząknął więc i zaczął oglądać krajobraz. Ten młodszy nie miał jednakże doświadczenia nie tylko z Golanką, w ogóle również. Zadał więc Mietkowi pytanie wprost.

— Znasz Pałuckiego?

— To obcy — odrzekła dziewczynka zamiast Mietka.

— Ale gdzieś tu mieszka.

— Sierżant Golanko wie.

— Sierżanta nie ma.

— To musi pan poczekać — odrzekła obojętnie.

Patrzyła w bok. Porucznik starszy, który stał się nie tylko mądrzejszy lecz wrażliwszy również, zorientował się, że mała czegoś się boi. Zachował jednak odkrycie dla siebie. Przestał się jej nawet przyglądać.

— Chce pan go zgarnąć? — zainteresował się Mietek.

— Byłoby za co? — podchwycił porucznik, ten młodszy.

— Zawsze jest za co, jak się chce — na to Mietek z najgłębszym przekonaniem. — Mnie na przykład zawsze się posądza, nawet gdy naprawdę jestem niewinny.

— A teraz jesteś? — podchwycił znowu porucznik.

— Jak najbardziej — zapewnił Mietek. — Pan przyjechał z powiatu?

Porucznik pełen dumy potwierdził.

— To nawet u was znają tego Pałuckiego? — wyraził Mietek zdumienie.

— Starszy porucznik dostrzegł, jak noga dziewczynki stuknęła w pośladki gadatliwego chłopca.

— Nawet? — podchwycił porucznik młodszy. — To znaczy, u was jest znany?

Mietek uniósł ku niemu niewinnie zdziwioną twarz.

— To jest dziura — wyjaśnił. — Dałbym głowę, że zanim pan na łąkę dotarł, to już wszyscy pana poznali po tym mundurze...

Niedoświadczony porucznik dostrzegł rozbawienie w oczach kolegi. Poczuł się dotknięty. Gdy oddalili się nieco, ten starszy udzielił młodszemu kilka rad, które nie tak dawno sam odebrał.

— Po pierwsze, nie pytaj. Milcz.

— Dokładnie coś odwrotnego mnie uczyli — na to ten młodszy wciąż urażony.

— Mnie też — na to porucznik ten z wiedzą o ludziach. — Ale ja, na szczęście, swój rozum mam. Po drugie, nie podskakuj. Bo ci powiedzą, że jak ktoś jest prawdziwą władzą, to nie musi...

Ten młodszy zdumiał się ogromnie. Ale nie wziął sobie tego do serca, tak więc ten starszy zrozumiał, że jeszcze co nieco zobaczy. Przystanęli. Obejrzeli się za siebie. Dzieci nadal siedziały nad rzeką. Dziewczynka przemawiała do chłopca, na którym jej słowa nie czyniły większego wrażenia. Porucznik pomedytował chwilę, wnioski zachowując dla siebie. Poczem rzekł do młodszego.

— Myślę, że to zwykły donos... Z zazdrości...

— No, dzieci mogą nie wiedzieć — na to ten niedoświadczony.

— Tutaj dzieci wiedzą wszystko — na to porucznik. Ale tak jak byś wiatru pytał...

Zamilkł. Posłyszał klekot blach. Dźwięk ten nic nie mówił jego młodszemu koledze, ale porucznik obrócił się nieomylnie w stronę, z której nadjeżdżał Golanko. Sierżant — gdy tylko ich ujrzał, wyprostował się. Potem zsiadł z roweru i już nie dzwoniąc żelastwem, przybliżył się. Bez słowa zasalutował, czekając bez pośpiechu, co też usłyszy.

Ten niedoświadczony aż się rwał, aby flegmatycznego sierżanta nieco rozruszać. Ale jego kolega najpierw uśmiechnął się, potem przywitał, potem powspominał króciutko to i owo, nareszcie, gdy małe oczy Golanki spojrzały na niego wprost, powiedział, co ich tutaj sprowadza.

Golanko pokiwał głową.

— Słyszeliście o tym, sierżancie? — gorączkował się ten bez doświadczenia.

— Co miałem nie słyszeć — odmruknął Golanko.

— I nie zrobiliście z tego notatki? — wyraził dezaprobatę ten młodszy.

— Nie ma przepisu, który by kazał spisywać plotki — odrzekł Golanko spokojnie, patrząc swymi małymi oczami na porucznika.

— W każdej plotce jest coś z prawdy — pouczył go odgórnie młody.

Na Golance nie zrobiło to żadnego wrażenia. Mruknął coś, spojrzał pytająco na starszego, ten kiwnął głową i tak ustaliwszy bez słów marszrutę, ruszyli w stronę stancji Pałuckiego. Stancja mieściła się za torami, opodal tartaku.

Cdn.

Redaguje LECH BĄK

# KROK OSIEMDZIESIĄTY PIĄTY

## Pipelining

Pipelining to angielskie słowo oznaczające przetwarzanie potokowe. Owo wyjaśnienie też zapewne jeszcze Wam nic nie mówi. Ale mam nadzieję, że po przeczytaniu tego artykułu będzie dla Was jasne zarówno samo pojęcie, jak również zasada działania niektórych superkomputerów (Cray lub CDC Cyber 205).

Czytając o systemie OS/2 (krok osiemdziesiąty czwarty) zapewne niejeden z Was zastanawiał się nad możliwością skonstruowania takiego komputera, który miałby wiele procesorów. Jeśli jesteś stałym czytelnikiem ABC to wiesz, że istnieją takie komputery. Jak je zrobić? W jaki sposób będą ze sobą współdziałać procesory? Dobrze wiesz, że źle zorganizowana współpraca kilku ludzi (np. przy kopaniu studni) nie tylko nie przyspieszy ukończenia dzieła, ale wręcz opóźni je. Podobnie jest z architekturą i podstawowym oprogramowaniem komputera wieloprocesorowego — jeśli źle ją zrobiono, to efekt pracy jest poniżej oczekiwań.

Przetwarzanie potokowe (nie podoba mi się to określenie — ale cóż — wymyślono je już dawno temu i zostało przyjęte) jest właśnie jednym ze sposobów rozwiązujących to zagadnienie. Idea została wymyślona już na początku wieku i to nie przez informatyków (jeszcze nie istniał wtedy taki zawód), czy matematyków, ale przez przemysłowca Henry Forda i zastosowana przy produkcji samochodu Ford model T — pierwszego relatywnie taniego samochodu. Jeśli wiesz, na czym polegał pomysł Forda, to wiesz już zapewne, co to jest „pipelining"; jeśli nie — postaram się to wyjaśnić na przykładzie algorytmu dodawania dwóch liczb rzeczywistych. Liczby rzeczywiste są reprezentowane jako iloczyn mantysy (pewnej liczby rzeczywistej z jedną cyfrą przed kropką) i pewnej potęgi dwójki. Mamy do pomnożenia dwie liczby $A = P \times 2^{\wedge}Q$ oraz $B = R \times 2^{\wedge}S$. Wykonujemy to w 4 etapach.

1. Porównanie dwóch wykładników potęg dwójek; obliczenie wartości (Q−S).
2. Wartość (Q−S) wyznacza przesunięcie liczby P w stosunku do R (np. przesunięcie 2.3456 o trzy daje w wyniku 2345.6 — kropkę dziesiętną przesunęliśmy o trzy pozycje w prawo).
3. Dodajemy mantysy (R i „przesuniętą" P).
4. Normalizacja czyli przesunięcie kropki tak, aby przed kropką była tylko jedna cyfra (liczbę tych przesunięć dodamy do wykładnika potęgi dwójki).

Dla naszych rozważań załóżmy, że każdy krok jest wykonywany w jednakowym czasie T sekund. Wynik uzyskamy po $4 \times T$ sekundach. Jeśli mamy do wykonania N takich działań, wówczas czas potrzebny na uzyskanie wszystkich wyników wynosi $N \times 4 \times T$ sekund.

Wyobraźmy sobie, że mamy 4 procesory i każdy z nich zajmuje się innym etapem obliczenia. Pierwszy — pierwszym krokiem, drugi procesor — drugim krokiem itd. Zauważ, że jeśli pierwszy procesor skończył obliczenia pierwszego kroku dla pierwszej pary liczb, to może zająć się pierwszym krokiem dla drugiej pary liczb, podczas gdy drugi procesor wykonuje obliczenia dla pierwszej pary. Ogólnie — jeśli czwarty procesor zajmuje się n-tą parą liczb, to trzeci n+1-szą, drugi n+2-gą, a pierwszy n+3-cią parą.

Jednym słowem — tak jak w fabryce przy taśmie produkcyjnej: jeśli już przykręciłem do samochodu lewe koło, to mój kolega stojący dalej przykręci za chwilę prawe koło, a ja w tym czasie będę przykręcał lewe koło do następnego.

Na przeprowadzenie N dodawań liczb rzeczywistych przy zastosowaniu przetwarzania potokowego potrzebujemy $(4+N-1) \times T$ sekund. Zysk czasu przy takim sposobie obliczania jest duży: około cztery razy szybciej wykonujemy takie działania. Zauważ, że jeśli ilość etapów potrzebnych do wykonania jakiegoś obliczenia wzrasta, to proporcjonalnie wzrasta zysk po zastosowaniu odpowiedniej liczby procesorów i przetwarzania potokowego. W superkomputerach jest oczywiście wiele takich „taśm produkcyjnych" — do mnożenia, dzielenia, dodawania itp. Zadaniem oprogramowania (systemów operacyjnych, kompilatorów języków itp.) jest takie zarządzanie tymi zasobami, aby jak najwięcej obliczeń mogło być wykonywanych równocześnie, bo dzięki temu można wielokrotnie przyspieszyć obliczenia.

# CYKLOMOBILE U SĄSIADÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

stosowania „Koliber" — rys. 4 lub pojazdy amfibijne — zarówno będące rowerami z możliwością przestawienia na pływaki, jak i pojazdy z pływakami zamocowanymi na stałe.

Następną atrakcją są zimowe zawody cyklomobili, które odbyły się po raz pierwszy w 1980 r. Są one bardzo atrakcyjne, gdyż cyklomobile wielośladowe pozwalają na bezpieczną jazdę po śniegu i lodzie oraz dają możliwość nie tylko szkolenia umiejętności kierowcy w jeździe zimą, ale i właściwego reagowania na poślizgi i trudne warunki drogowe.

Ostatnimi czasy daje się jednak zauważyć pewne ukierunkowanie konstrukcji w stronę standardów przyjętych na Zachodzie. Chodzi o pojazdy typu „Vector" lub „Trice", ze sterowaniem na dwa koła przednie i napędzanym kołem tylnym. Zdaje się to świadczyć, że kończy się faza eksperymentowania, a zaczyna budowa pojazdów jutra, zgodnych z powszechnie obowiązującymi zasadami ergonomii i prawami fizyki, czyli że cyklomobil „wkracza w wiek dojrzały".

* * *

W związku z jesiennymi deszczami i nadciągającą zimą otrzymałem sporo pytań na temat deszczoodpornych hamulców.

Jak wiadomo, hamulce „torpedo" i bębnowe są niemal całkiem niewrażliwe na wilgoć, lecz sprawa przedstawia się gorzej, gdy mamy rower z przerzutką i hamulcami działającymi na obręcze: już przy niewielkim deszczu droga hamowania wydłuża się o ponad połowę, a przy stale zmoczonych obręczach, przy jeździe po kałużach — nawet trzykrotnie.

Wykonanie wodoodpornych klocków hamulcowych leży w zakresie możliwości każdego rowerzysty, mającego choć trochę zdolności do majsterkowania. Do wykonania takich klocków potrzebne są:

- używane, lecz nie zużyte do końca klocki hamulcowe,
- dwuskładnikowy klej epoksydowy „Akalep" lub „Sekulep" — do nabycia w Składnicy Harcerskiej,
- gruby zamsz ze skóry wyprawianej metodą chromową — można go poznać po kolorze jasnoszarym, wpadającym w niebieskawy. Z takiego zamszu wykonywane są np. mankiety rękawic spawalniczych.

Klocki hamulcowe należy opiłować papierem ściernym tak, aby na stronie hamującej uzyskać gładką powierzchnię i odtłuścić rozpuszczalnikiem nitro. Potem należy wyciąć odpowiedniej wielkości (nieco większe od powierzchni klocka) zamszowe łatki, też odtłuścić je rozpuszczalnikiem i po wysuszeniu nanieść przygotowany klej, pamiętając o tym, żeby nie pobrudzić nim strony, która będzie hamować. Przykleić do klocków hamulcowych, docisnąć (np. w imadle) i tak zostawić do pełnego związania kleju co najmniej na 12 godzin. Nadmiar skóry, wystającej poza klocek, można ściąć żyletką lub zeszlifować papierem ściernym, tnąc lub piłując w kierunku klocka tak, aby nie oderwać od niego skóry.

Stosowanie innych klejów, jak Distral lub Epidian może spowodować odklejenie się skóry, zaś skóra wyprawiana inną metodą niż chromowa może źle hamować, więc przed wyjechaniem na drogę proponuję wypróbować nowe hamulce np. na boisku.

**MAREK UTKIN**
Rys. **autora**

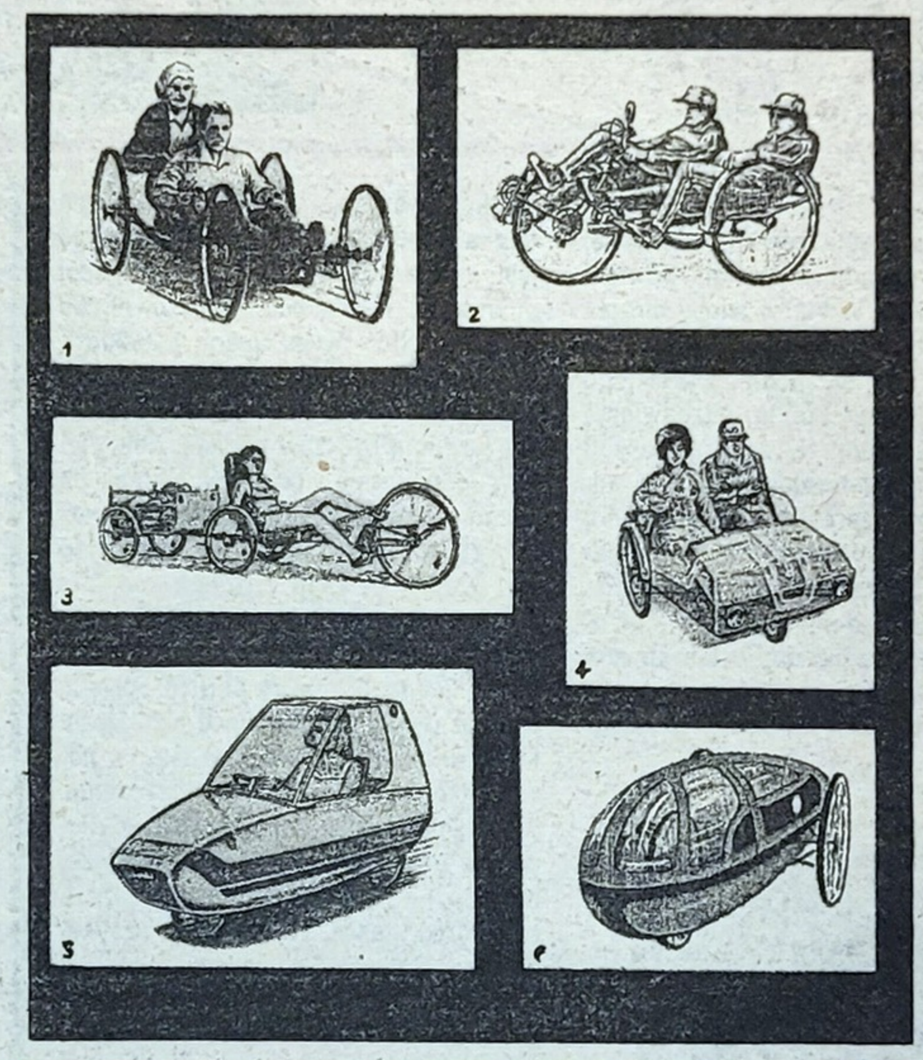


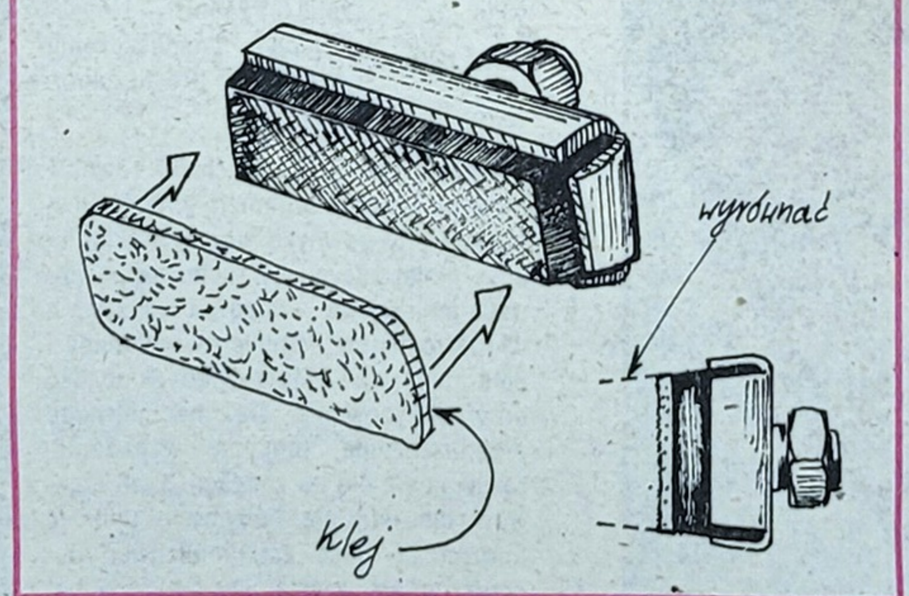


# dawno... niedawno...

## Czy Powstanie miało szansę?

Znów kolejna rocznica Powstania Listopadowego. Odżyją w naszej wyobraźni postacie Piotra Wysockiego, Joachima Lelewela, Maurycego Mochnackiego, przywołamy nocny atak na Belweder, zdobycie Arsenału, szturm Woli, bronionej przez „starca o drewnianej nodze".

Czy doprawdy wydarzenia sprzed 158 lat muszą wciąż zaprzątać uwagę Polaków? Czy Polacy mogą wreszcie oderwać się od rozpamiętywania przeszłości? W końcu tyle się dzieje tu i teraz, świat przeżywa ogromne przemiany, nie omijają one i naszego kraju, stojącego przed wyzwaniami ostatecznymi, a pomiędzy Odrą i Bugiem trwa nieustający festiwal historyczny. Czy to normalne?

W odpowiedzi na te pytania zawiera się w istocie sens „bycia narodem". Naród bowiem pozbawiony pamięci o własnej przeszłości przestaje być narodem właśnie, staje się masą ludzką, której wzajem nie łączą żadne szczególne więzy, poza tym przypadkowym zjawiskiem, że urodzili się w tym samym mniej więcej czasie i na określonym obszarze geograficznym.

Wiedza o przeszłości to przecież nie tylko znajomość dat i przebiegu wypadków. To przede wszystkim umiejętność odpowiedzenia sobie na pytanie, dlaczego stało się tak, jak się stało i co z tego wynika „na dziś". Bo tak naprawdę nasze sprawy dnia dzisiejszego tłumaczą się dopiero przez zrozumienie wszystkich uwarunkowań naszego narodowego losu, uwarunkowań sięgających głęboko w przeszłość.

Powstanie Listopadowe trwa po dziś dzień tak żywo w społecznej pamięci za sprawą tytanów pióra: Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego. Tak się złożyło, że ten fragment naszej historii znamy nie tylko stosunkowo dobrze, ale zarazem widzimy go oczami poetów. Inaczej mówiąc: siłą rzeczy odziedziczyliśmy określoną interpretację Powstania, interpretację romantyczną. Myślę, że czas najwyższy spojrzeć na tamte sprawy chłodnym okiem człowieka współczesnego. Jakkolwiek by to było trudne, powinniśmy oderwać się od urzekającego, to prawda, fascynującego, a przez to kupowanego „z dobrodziejstwem inwentarza" obrazu.

Zatem, pytanie postawione na wstępie: „czy Powstanie miało szansę" wymaga samodzielnego myślenia. Nie można zresztą nań odpowiedzieć prosto, z tego przede wszystkim powodu, że historycy nie piszą historii wariantowej: co by było gdyby... Powstanie koniec końców upadło i to jest jedyna znana nam prawda. Upaść musiało, zważywszy ogromną dysproporcję sił Rosji i Polski oraz brak zainteresowania losami naszego kraju ze strony państw zachodnioeuropejskich. Przyniosło negatywy w postaci zahamowania rozwoju gospodarczego kraju w chwili, gdy na Zachodzie rodził się kapitalizm w nowoczesnej formie (a brak „prawdziwego" kapitalizmu to powód dzisiejszych kłopotów: zanik moralności pracy, analfabetyzm ekonomiczny), emigracji najlepszych, którzy mogliby urządzać Polskę i służyć jej swoimi ideami i mądrością, głębokiego skłócenia narodu polskiego i rosyjskiego.

Przyniosło też pozytywy: wpisano na trwale do porządku dziennego Europy „sprawę polską", zatrzymano interwencję najbardziej reakcyjnego wówczas reżimu (jak wiadomo wskutek Powstania carat rosyjski nie był w stanie interweniować zbrojnie w powstrzymanie rewolucji francuskiej i belgijskiej), Polacy zyskali pewność, że tylko w warunkach niepodległości mogą rozwijać się i trwać.

Tak czy inaczej, myślenie o sprawach tak zaprzeszłych jak Powstanie ma dziś sens odnoszący się wręcz do dnia dzisiejszego, pod warunkiem wszakże postawienia istotnych pytań i odruroczenia dotychczas obowiązującej romantycznej wersji naszej historii. Bez historii da się żyć, tylko, co to za życie...

**SZPERACZ**

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa
Zam. 4453/G/88. U-36.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 3525/88
Nakład 439 000 egz.

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 142 (4537)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

# KUBUŚ PIEKIELNY • Przeprowadzka

Tekst i rysunki
Szarlota Pawel

10

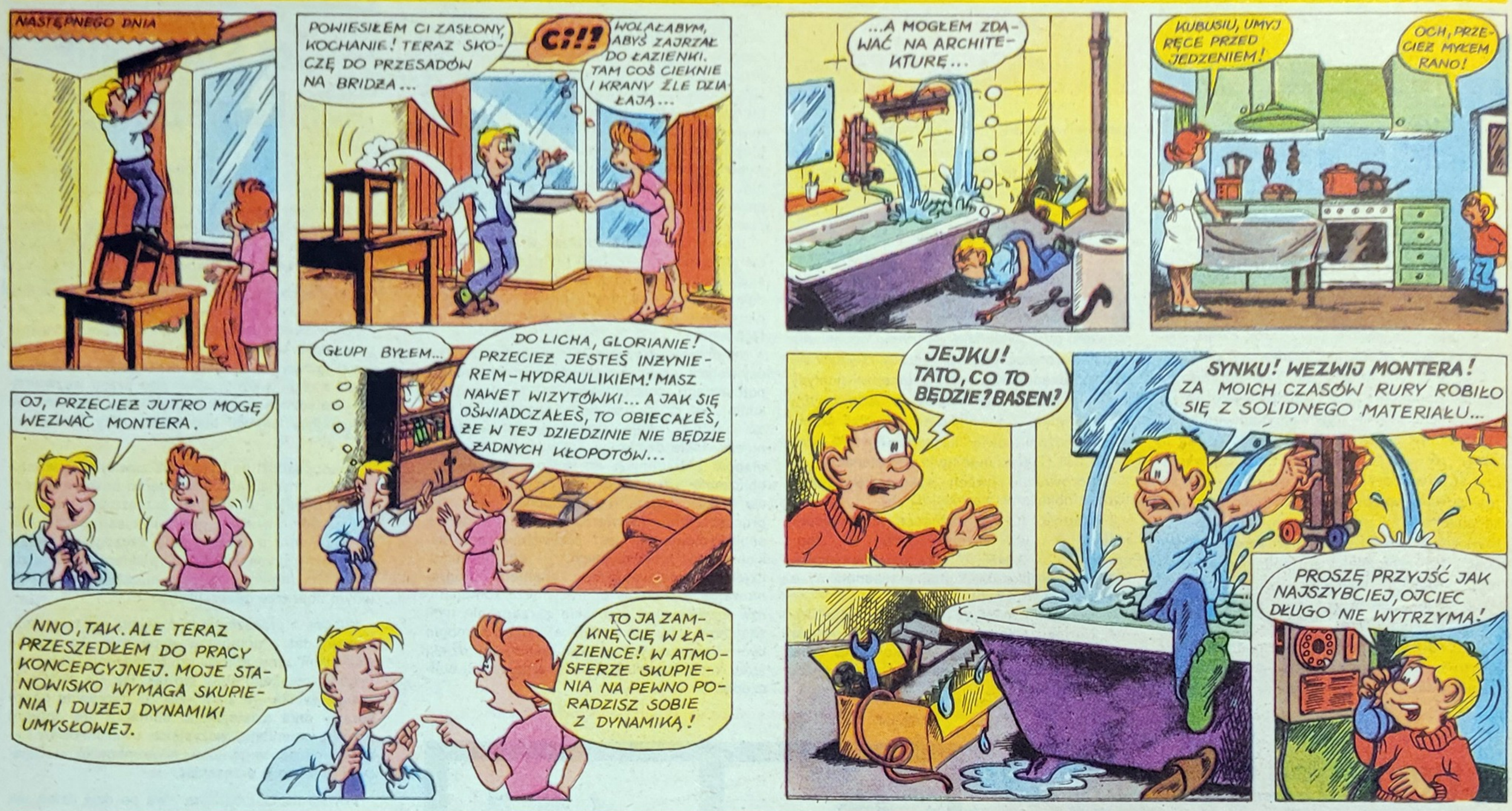


# BĄDŹ DOBRA DLA WŁOSÓW!

DOM MODY
świata młodych

To wezwanie ,,bądź dobra dla włosów!'' jest aktualne zawsze, ale w tej chwili — szczególnie. Nastała bowiem taka pora roku, w której włosy cierpią bardzo mocno. Przede wszystkim dlatego, że bardzo nie lubią wszelkiego tłamszenia i przyciskania, pozbawiania ich dopływu powietrza, zaparzania pod szczelną czapą-futerałem. Niestety, klimat w naszej szerokości geograficznej jest taki, że w tej chwili nie da się ganiać z gołą głową. I bynajmniej do tego nie namawiam, a na odwrót — przestrzegam, bo można się w ten sposób nabawić znacznie groźniejszych dolegliwości niż te, jakie miewany z włosami.

Mimo wszystko jednak, o włosach trzeba pamiętać. A więc póki mróz nie jest jeszcze trzaskający — lepiej jest poprzestać na czapce włóczkowej, bo futrzana, choć bywa piękna i efektowna, jest dla włosów rodzajem niszczącego je kompresu. Ta włóczkowa także nie powinna być zbyt obcisła, aby włosów nadmiernie nie przygniatać. Ja wiem, te mocno obcisłe czapeczki bardzo są modne i rozumiem, że trudno jest z nich całkiem zrezygnować, ale można sobie przecież tak życie urządzić, że nosi się różne czapeczki na zimę — jednego dnia tę bardzo obcisłą, a przez dwa następne nieco luźniejszą. I — uwaga! — czapkę nosi się na głowie tylko na dworze. W pomieszczeniu, w którym przyjdzie nam przebywać dłużej niż parę chwil, w którym — inaczej mówiąc — rozbieramy się z płaszcza czy kurtki, także zdejmujemy czapkę. Nie ma dla włosów nic gorszego, niż siedzenie w czapce w kawiarni, na wizycie czy w kinie. Również w czapce włóczkowej, nawet w tej luźnej, nie mówiąc już o czapie futrzanej — siedzenie w niej w ciepłym pomieszczeniu jest dla urody włosów po prostu zabójstwem.

Włosy cierpią w tej chwili również dlatego, że nasz organizm w ogóle jest pozbawiony pewnych ważnych składników. Mniej zażywamy ruchu na powietrzu, mniej jemy owoców i warzyw, a więc produktów bogatych w witaminy i sole mineralne. Mają więc skłonność do elektryzowania się, nadmiernego przetłuszczania, łamania, wypadania, rozdwajania się na końcach. Tych objawów nie uda się całkowicie uniknąć (można je nieco zminimalizować poprzez bogatą w witaminy dietę i odpowiednie dotlenianie się), to domena obecnej pory roku. Komu te kłopoty z włosami bardzo dokuczają, może zastanowić się nad... skróceniem fryzurki. Włosy krótsze cierpią mniej, a różne bardzo krótkie fryzurki stają się znowu bardzo modne. Nie mówiąc już o wygodzie, jaka się z nimi wiąże. Np. ich mycie, to tylko mała chwilka, a suszenia — prawie wcale nie ma, bo zanim się człowiek po kąpieli ubierze, to same wyschną. No i co wy na to?! Do nagłej decyzji nie namawiam, ale... popatrzcie na zdjęcia!

**RIUSZKA**

# CYKLOMOBILE U SĄSIADÓW

Sądzę, że wielu Czytelników ,,Rowerowego Świata'' wie, że w ZSRR budowane są cyklomobile, zwane tam ,,wielomobilami'' (od słowa ,,wielosiped'' — rower). O tych pojazdach szczegółowo informują radzieckie miesięczniki (,,Tiechnika Mołodieży'' i ,,Modielist Konstruktor''. W ,,Modielistie'' były nawet ostatnio publikowane szczegółowe plany tych pojazdów.

W oparciu o nie powstało i u nas kilka pojazdów, głównie w ZSZ w Dęblinie (p. ,,ŚM'' nr 36/88). Pojazdy te charakteryzują się nieskomplikowaną konstrukcją i maksymalnym wykorzystaniem standardowych części rowerowych, co umożliwia wykonanie ich nawet przez początkującego budowniczego. Jednak nie tylko takie pojazdy są tam budowane i nie tylko amatorzy — konstruktorzy zajmują się ich budową.

W MADI (Moskowskom Awto-Dorożnom Institutie) pod kierunkiem profesora Andrieja Narbuta powstało kilka konstrukcji pojazdów napędzanych siłą mięśni. W charkowskiej uczelni o podobnym profilu powstał cyklomobil ,,Wita'' (rys. 5), pojazd ze sterowanym przednim kołem i dwoma tylnymi, napędzanymi wahliwymi dźwigniami.

Prawdziwą ,,kuźnią'' cyklomobili jest Instytut Politechniczny w Wilnie, gdzie pod kierownictwem docenta Dowidenasa zbudowano kilkanaście pojazdów do celów badawczych. Różniły się one pomiędzy sobą zarówno systemami napędowymi (typu ,,wiosłowego'') ze sterowanymi kołami tylnymi (cyklomobile W-1 i W-2 — (ten ostatni na rys. 1), jak i klasycznym napędem pedałowym. W większości rozwiązań przeważał napęd na przednie koło (jak w cyklomobilu ,,ŚM'', lecz w żadnym z nich nie zastosowano systemu sterowania połączonego z pochyleniem do wewnętrz zakrętu). Jednym z bardziej godnych uwagi z tej serii pojazdów jest

cyklomobil W-8 ,,Vilnius-82'' (rys. 6). Zbudowany ze zbrojonej włóknem szklanym żywicy syntetycznej, w pełni obudowany, jest pierwszym cyklomobilem sportowym, w którym wykorzystano metody wytwarzania typowe dla produkcji seryjnej: samonośna karoseria, formowane ciśnieniowo oszklenie ze szkła organicznego, ergonomiczne siedzisko, ergonomicznie umieszczone mechanizmy sterowania. Ten ważący 35 kg pojazd osiągnął w sprincie na 200 m prędkość 60 km/h, przy niskiej temperaturze zewnętrznej (ujemnie wpływającej na moc kolarza) ok. 5°C. Współczynnik doskonałości aerodynamicznej kadłuba, $C_x$, wynosi 0,13.

Nic dziwnego zresztą, że właśnie w Wilnie rozwijają się tak burzliwe prace nad cyklomobilami: co roku w litewskiej miejscowości Szawle odbywają się zawody i wystawa cyklomobili, przyjeżdżających na tę okazję z całego niemal Związku Radzieckiego. Impreza organizowana jest pod patronatem tamtejszej fabryki rowerów ,,Vairas'' (produkującej rowery młodzieżowe) i służy wymianie doświadczeń, pomysłów i sprawdzeniu koncepcji.

Zawody tego rodzaju odbywają się również i w innych miastach, a przede wszystkim — w Moskwie, gdzie ma swą siedzibę moskiewski klub wielomobilistów. Połączone są one z dorocznym ,,Świętem Roweru'' i prezentowane są tam konstrukcje wszelkiego rodzaju, jak np. pojazdy turystyczne (rys. 2 i 3) czy też cyklomobil ogólnego za-

CIĄG DALSZY NA STR. 7